

DZIENNIK OSTROWSKI

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) niedziela dnia 8 lipca 1934

Nr. 152

Ruch słowacki

Cicha, lecz uporczywie się pogłębiająca niechęć słowaków do Czechów wysuwa się na czoło zagadnień, nad którymi biedzą się głowy rządu praskiego. Sytuacja staje się tem gorętszą, że serdeczna ta niechęć zaczyna się już ujawniać nazewnątrż, że opinia słowacka — i wyraz tej opinii tj. prasa — przechodzić poczynają do ofensywy.

W dyskusji, która się na ten temat wywiązała, prasa słowacka wytoczyła szereg argumentów, usprawiedliwiających i motywujących stanowisko słowaków. Rozpatrzmy je po kolei:

OBRONA PRZED GWALTOWNĄ CZECHIZACJĄ.

Na pierwszy ogień poszła sprawa ucisku narodowego słowaków. Ostro kurs polityki Czechizacyjnej, stosowany przez rząd praski, przesadza się głównie przez szkoły, urzędy i t. zw. kościół czeski. Sprawa ta nabiera specjalnego posmaku, jeśli przypominamy sobie, że ostatni (134) artykuł konstytucji republiki Czechosłowackiej z dnia 29 lutego 1920 roku mówi dosłownie:

„Wszelkie wynaradawianie gwałtem jest zakazane. Nie przestrzeganie tej zasady może ustawa uznać za działalność karygodną”.

Trudno przypuścić, czy słowacy dociekają się takiej ustawy, zwłaszcza że zwolennikiem obecnego kierunku polityki wewnętrznej jest Masaryk, którego podpis figuruje właśnie tuż pod zacytowanym wyżej artykułem konstytucji. To też przepaść między obu narodami pogłębia się z dnia na dzień i niema nadziei widoków, by położenie to mogło ulec zmianie w najbliższej przyszłości. Nietylko obecne pokolenie słowaków, ale również i dorastająca generacja tworzy zdecydowany, solidarny front wobec polityki Czechizacyjnej, zajmując stanowisko światowej odrębności narodowej.

A tymczasem, im większą niechęć okazują słowacy Czechom, tem ostrzejszy kurs stosują władze czeskie. Wyrazem tego są liczne procesy polityczne. Na ławie oskarżonych zasiadają wybitni działacze słowacy pod zarzutem działalności antyczeskiej i antypaństwowej. W ciągu dwóch ostatnich mie-

się odbyło się takich procesów zgórą trzydzieści.

PRZECIWKO UCISKOWI RELIGIJNEMU I GOSPODARCZEMU.

W parze z uciskiem narodowościowym idą represje stosowane na innych również Polach, — głównie religijne i gospodarcze.

Słowacy znani są ze swego przywiązania do kościoła katolickiego. Pamiętamy wszak piękne troczystości nitrańskie oraz wydany przy tej okazji głęboki list Prymasa Polski, ks. kardynała Hlonda. To też pragniemy jedynie nadmienić, że walka na tym odcinku jest niejako przedłużeniem terenu tarć narodowościowych. Propagowany bowiem przez Czechów związek kościelny jest pomyślany jako środek Czechizacji.

Wreszcie ucisk gospodarczy. Z chwilą przyłączenia do republiki Czechosłowackiej pozabawiona została Słowaczyna terenu, na którym dotąd szukała zarobku i gdzie zbierała swoje produkty, głównie plody rolne. Skazani na bytowanie w granicach Czechosłowackich zaczęli słowacy doświadczać ujemnych skutków tej zmiany gospodarczej, a wzrastająca nędza stanowić zaczęła podatny grunt do pogłębiania niechęci do Czechów. I na tem polu rząd praski złożył dowód prowadzenia polityki krótkiego oddechu.

WALKA O WOLNOŚĆ PRASY.

O krótkowzroczności polityków czeskich świadczy również najmylniejszy bodaj i najtragiczniejszy w skutkach pogląd na politykę wewnętrzną państwa. Pogląd ten wychodzi z założenia, że wystarczy odebrać opozycji czy też mniejszościom narodowościowym możliwość swobodnego wyrażania się, a tem samem „opanuje się” sytuację wewnętrzną kraju.

Idąc po tej linii, rząd praski wydał nową ustawę prasową, pozwalającą bardzo rozciągliwie interpretować... możliwość konfiskaty. Ustawa ta — a raczej bezprzykładne jej nadużywanie — wzmogła jeszcze niezadowolenie. Jadto, co gorzej dla rządu praskiego, ustawa ta wytworzyła wspólną platformę dla opozycji czeskiej i mniejszości słowackiej. (akl.)

STOSUNEK SŁOWAKÓW DO ANTYPOLSKICH WYSTĄPIEŃ PRASY CZESKIEJ.

Nakoniec kilka słów o stosunku słowaków do antypolskich wyskoków prasy czeskiej. Oddajemy tutaj głos Polskiej Agencji Telegraficznej, która przynosi nam dzisiaj z Bratysławy następujące informacje:

Dziennik „Slovak” zareagował w ostro sposób przeciwko antypolskiemu artykułowi „Slovenského Deníka”, pisząc, że twierdzenia tego pisma co do zabórzych zamiarów Polski są zupełnie wymysłem ludzi, którzy nie mogą znieść, że w stosunkach pomiędzy Słowakami i Polakami panuje szczerłość i serdeczność. Ludzie ci pragnęliby skłonić Słowaków do wstąpienia do obozu antypolskiego i dla osiągnięcia tego celu nie wahają się posługiwać fałszem i kłamstwami: Drażni ich potężna i świadoma swego znaczenia Polska i pragnęliby widzieć ją słabą i pokorną. Słowacy nie dają się jednak wciągnąć do obozu antypolskiego, bez względu na to, jak się będą kształtować stosunki czesko - polskie. Nie leży w interesie Republiki Czechosłowackiej, by pomiędzy Słowakami i Polakami istniały nieporozumienia. Interes Republiki Czechosłowackiej wymaga w pierwszym rzędzie, by został należycie uregulowany stosunek słowacko - czeski, a dopiero potem wspólnymi siłami będzie można łatwo rozwiązać kwestję stosunków polsko - czeskich względnie polsko - Czechosłowackich. Słowacy i ich kraj odgrywają w tego rodzaju kwestiach szczególnie ważną rolę, co stwierdził również z naciskiem minister Benes nazywając swego czasu Słowację „złotym mostem Republiki”.

Pismo przypomina dalej, że podobna napadła na Polskę zamieścił w „Slovenskim Deníku” minister Hodža w grudniu 1920 roku. Również i wtedy zarzuty te były zupełnie wymysłem i nie posiadały najmniejszej podstawy. Jedynym celem tego rodzaju napadów jest osiągnięcie chwilowego efektu politycznego w odniesieniu do Słowaków. Autorowie takich kalumnii nie zdają sobie widocznie sprawy jak wielką szkodę wyrządzała przez to państwu. Polacy nigdy nie działali na szkodę narodu słowackiego. Interesem tego szkodzili przedewszystkiem jego własni synowie, którzy wskazywali raz na straszką polskiego, innym razem na węgierskiego, w tym celu, by mogli w kraju bez przeszkody osiągnąć zamierzony cel i doprowadzić Słowację tam, gdzie się obecnie znajduje tj. do krańcowego niezadowolenia z panujących stosunków.

Słowacy zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że zarzuty czynione Polsce przez tej nieprzyjaciół są nieprawdziwe i wiedzą, że najlepsza gwarancja bezpieczeństwa dla nich Republiki Czechosłowackiej jest oparcie się bratni naród polski, na który Słowacy w razie potrzeby zawsze będą liczyć.

Przemysł węglowy pod znakiem reorganizacji

1 Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że odpowiednia organizacja produkcji i sprzedaży obniża tak zwane koszty własne, prowadząc tem samem do niższych cen produktu gotowego, co zwiększa szanse jego zbytu na bieżąco zmniejszając siły nabywczej rynku, obniżenie cen produktów drogą odpowiedniej organizacji produkcji i sprzedaży jest niezbędnym.

Konieczność wprowadzenia takiej organizacji uznaje w teoretycznych rozważaniach cały przemysł polski. Niestety, gdy przychodzi do zrealizowania choćby tylko częściowego tych założeń, występują tak duże trudności, powodowane rozbieżnością stanowisk i dążeń poszczególnych branż, a nawet przedsiębiorstw, że o przeprowadzeniu racjonalnej i sprężystej reorganizacji nie może być mowy. Dlatego też przeprowadzane reorganizacje w poszczególnych gałęziach polskiego przemysłu nie przyniosły rezultatów, gdyż były połowiczne. Uwagi te odnoszą się przede wszystkim do ciężkich gałęzi naszego przemysłu.

Zarówno reorganizacja przemysłu naftowego, jak i hutnictwa żelaznego, a wreszcie górnictwa węglowego nie przyniosła w wyniku swym sprawnie działającego aparatu przemysłowo-handlowego, opartego na zdrowych podstawach kalkulacji handlowej, dostosowanej do obecnych możliwości rynkowych. Każde więc nowe usprawnienie aparatu organizacyjnego w tych przemysłach witane jest przychylnie zarówno przez konsumentów jak i przez państwo, gdyż stanowi nowy krok naprzód w postępie udoskonalania struktury naszego przemysłu. Dla konsumentów zaś postęp ten stwarza możliwości nabywania towaru po niższej, dostępniejszej cenie. Tak też oceniać należy przeprowadzoną w tych dniach reorganizację w naszym przemyśle węglowym. Zmiana w organizacji przemysłu węglowego wprowadzona została z akcją odnawiania umowy węglowej. Nowa ta konwencja wprowadzona drogą arbitrażu rządowego uprościła cały szereg czynności administracyjnych w wewnętrznej organizacji przemysłu węglowego, usprawniła podział

kontyngentów i wpływów, a wreszcie połączyła ostatecznie dwie organizacje sprzedaży na rynku wewnętrznym i eksportowym w jedną całość.

Węglowa konwencja eksportowa przestała formalnie istnieć, gdyż pochłonięta została przez ogólną polską konwencję węglową, która prowadzi będzie organizacyjnie sprawy sprzedaży zarówno na rynku wewnętrznym jak i zewnętrznym.

Przeprowadzona w tych dniach reorganizacja miała być dokonana jeszcze przed 1-szym kwietnia r. b., a więc przed terminem upływu ważności konwencji dotychczasowej. Niestety, organizacje przemysłowe nie były przygotowane do wprowadzenia nowych zasad organizacyjnych i dlatego przedłużono prowizorycznie konwencję starą do dnia 1 lipca r. b. Te trzy miesiące czasu nie starczyły jednak na przepracowanie tego zawiłego zagadnienia, jakim jest reorganizacja sprzedaży na rynku wewnętrznym. W pracę tę muszą być włożone duże wysiłki zarówno ze strony przemysłu, jak i handlu hurtowego węglem. Należy jednak spodziewać się, że nasze sfery gospodarcze w dobrze zrozumianym interesie poczynią wszelkie starania, aby jaknajszybciej tę ostatnią fazę reorganizacji przemysłu węglowego przeprowadzić. Sprawa bowiem gruntownej reorganizacji aparatu sprzedażnego nie została w odnowionej konwencji uregulowana. Ma ona być przedmiotem studiów zarówno ze strony Ministerstwa przemysłu i handlu, jak i konwencji węglowej. W każdym razie konwencja węglowa zreorganizowana i przystosowana do zmierzonych, ogólnych warunków gospodarczych daje możliwość przemysłowi węglowemu racjonalniejszej walki o utrzymanie tych rynków eksportowych, które dotychczas zdobyliśmy.

Wobec przemysłu angielskiego staliśmy się silni organizacyjnie, gdyż w Anglii dotychczas niema jednolitej organizacji przemysłu węglowego, co niezmiennie utrudnia Anglikom prowadzenie konsekwentnej walki na rynkach zagranicznych.

parowce.

Gdyby prace przygotowawcze poszły normalnie, regularna żegluga na Dniestrze mogłaby być wznowiona już w roku bieżącym. O ile chodzi o regularną komunikację na pewnym odcinku, trzeba będzie przede wszystkim uregulować Dniestr tak, aby kursowały mogły wielkie nowoczesne parowce rzeczne. W tym celu wyczerpieć trzeba gruntownie koryto rzeki, co pochłonie zapewne znaczne sumy, bowiem przez cały siedemnastowieczny wiek rzeka nie była utrzymywana w należytym porządku. Oprócz tego trzeba będzie znowu wybudować urządzenia sygnalizacyjne, jakie dawniej znajdowały się po obu brzegach rzeki. Trzeba będzie dalej wybudować nowe przystanki, jak również zorganizować stałą służbę dla utrzymywania rzeki w należytym stanie.

Kwestji żeglugi na Dniestrze kółka rumuńskie poświęcają dużo uwagi i już obecnie żywo dyskutowana jest sprawa założenia towarzystwa żeglugowego.

Program „międzynarodówki” przeciwżydowskiej

Żydowski „Moment” streszcza „międzynarodowy program aryjski” wysunięty ostatnio przez teoretyka zagadnienia żydowskiego Niemcech dr Juliusza Streichera. Na podstawie tego programu:

„Wszystkie ustawy aryjskie, istniejące w Niemczech, winny być rozciągnięte na wszystkie dziedziny życia we wszystkich krajach”. Żydzi ochrzczeni winni być odseparowani od wpływu na otoczenie aryjskie:

„Muszą być ogłoszone nazwiska wszystkich wychrzczonych żydów, oraz tych, którzy zmienili swoje nazwiska, i wszystkich osób, mających w sobie krew żydowską. Żydom musi być zabronione posilkiwanie się aryjskimi nazwiskami. We wszystkich krajach musi być prowadzony spis żydów, zamieszkałych w kraju, z podaniem ich działalności publicznej, kulturalnej i ekonomicznej”. Żydzi winni być skupieni w pewnych ośrodkach:

„Należy wprowadzić spowrotem ghetto żydowskie we wszystkich krajach zastosować bezwzględny bojkot żydów”.

Żydzi muszą być odsunięci od wpływu na kulturę narodów aryjskich:

„Należy wprowadzić kontrolę nad prasą, radiem, agenturami prasowymi i wydawnictwami książkowymi”.

Żydom muszą być cofnięte prawa: „W dziedzinach — politycznej, społecznej i ekonomicznej we wszystkich krajach aryjskich. Osoby, pochodzące od żydów, do czwartego pokolenia, winny być ograniczone w swoich prawach cywilnych”.

Żydowskie organizacje pomocnicze muszą być rozwiązane: „Należy rozwiązać loże masonskie”.

Trzeba znieść rozproszenie żydowskie. W tym celu trzeba żydów skupić na odrębnym terytorjum:

„Należy wyszukać dla nich kraj, gdzieby można było żydów przesiedlić i stworzyć tam państwo żydowskie pod nadzorem aryjskim. Najstosowniejszym terenem byłby Madagaskar. Palestyna jest za mała, aby wytworzyć tam państwo żydowskie”.

Dr. Jul. Streicher oblicza, że ilość żydów na całym świecie, zarówno przechrztów, pół-żydów i „żydowskich” wolnomysłócieli, na 30 milionów ludzi i dlatego uważa, że Palestyna jest za mała.

Pełnomocnictwa dla rządu rumuńskiego

Bukareszt (PAT). Wczoraj zamknięto zwyczajną sesję parlamentu, w czasie której uchwalono: budżet na rok 1934-35, ustawę, upoważniającą rząd do rozpisania pożyczki wewnętrznej, ustawę, dającą rządowi pełnomocnictwa na okres makulatury sejmowych. W okresie tym rząd upoważniony jest do stosowania środków, zapewniających utrzymanie równowagi budżetowej, przeprowadzenia odbudowy gospodarki narodowej, uproszczenia aparatu państwowego, oraz do wydania ustawy, ochraniającej element rumuński w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych.

Przed wznowieniem żeglugi na Dniestrze

Dodatnie następstwa uznania Sowietów

Jednym z najważniejszych następstw uznania Rosji sowieckiej i nawiązania normalnych stosunków pomiędzy Rumunią a Rosją sowiecką będzie odnowienie żeglugi na Dniestrze. Posiada ono wielkie znaczenie z jednej strony dlatego, że w Bessarabji jest ilość dróg lądowych i żelaznych bardzo mała, z drugiej zaś strony dlatego, że przewóz wodny jest tańszy od przewozu lądowego.

Kiedyś Dniestr był częścią sieci komunikacyjnej południowo-zachodniej Rosji. Znaczenie Dniestru jako arterji uwydatni się na tle statystyki. W roku 1910 drogą wodną Dniestru przewieziono 9.780.000 pudów (1 pud = 16 kg), w 1901 r. około 12 milionów pudów, w 1902 przeszło 10 milionów, w 1903 przeszło 16 milionów, w 1904 przeszło 10 milionów, w 1907 r. przeszło 11 milionów a w 1909 przeszło 8 milionów pudów towarów.

Z cyfr tych wnioskować można, że co-rocennie Dniestrem przewożono około 80.000 wagonów bessarabskich produktów, przeważnie zboża.

Statystyka ta, która tylko częściowo ilustruje wywóz z krajów położonych nad Dnie-

stem jest wymownym obrazem doniosłości żeglugi na tej rzece.

Rzeka Dniestr jest zresztą splawna w całym swym biegu, a w połączeniu z innymi rzekami środkowo-europejskimi mogłaby stworzyć system kanałów, który miałby doniosłe znaczenie gospodarcze.

Aż do roku 1916 oprócz promów, płynących do Galaczu kursowało na Dniestrze 12 wielkich statków pasażerskich i towarowych, 16 wielkich okrętów i 300 małych łodzi rzecznych. Żegluga okrętów wielkich zależna była od wysokości wody. Przewóz Dniestrem obsługiwała rosyjska spółka żegluga, jak również kilka prywatnych towarzystw żeglugowych. Dniestrem transportowano ogromne ilości drzewa z północno-karpaccich lasów, a liczne fabryki w okolicy Chocimia obrabiały różne gatunki drzewa budowlanego, transportowanego potem Dniestrem dalej. W dorzeczu Dniestru było również dużo młynów, których wyroby przewożono Dniestrem.

Komunikacja pasażerska odbywała się prawidłowo aż do Akermanu, a stąd istniało regularne połączenie z Odessą; pomiędzy temi miastami kursowały dwa wielkie rosyjskie

Tragiczna śmierć lotnika w czasie ćwiczeń powietrznych

W dniu wczorajszym wydarzyła się na polach pomiędzy Fabianowem a Plewiskami w powiecie poznańskim podczas wojskowych ćwiczeń lotniczych wstrząsająca katastrofa samolotowa, ofiarą której padł młody porucznik-pilot 3 pułku lotniczego w Poznaniu — ś. p. Langner Gustaw, rodem z Kalisza.

Ś. p. por. Langner odbywał nad temi okolicami ćwiczenia na maszynie typu P. Z. L. Obok niego jechał na innej maszynie kapral-pilot Malarowicz z tego samego pułku. W pewnej chwili, gdy por.-pilot Langner atakował samolot kaprała Malarowicza od dołu nastąpiło zbyt bliskie przybliżenie i obie maszyny zawadziły o siebie. Następnie tego obydwu aparaty runęły z dużej wysokości na ziemię i uległy zupełnemu rozbiciu. Spód gruzów strząskanych aparatów wydobyto zmasakrowane zwłoki ś. p. por.-pilota Langnera.

Kapral Malarowicz wyszedł z całej katastrofy bez szwanku. Albowiem dzięki wielkiej przytomności umysłu, zdołał w ostatniej chwili wyskoczyć z aparatu przy pomocy spadochronu. Podczas lądowania odniósł tylko lekki wstrząs.

Na miejsce strasznej katastrofy przyjechała wkrótce komisja sądowo-lekarska i żandarmerja oraz karetka Czerwonego Krzyża. Zwłoki tragicznie zmarłego na posterunku oficera przewieziono do kostnicy szpitala wojskowego.

Tragiczna śmierć ś. p. por. Langnera wywołała wśród całego korpusu oficerskiego i podoficerskiego wielkie wrażenie. Wielkie zalety charakteru Zmarłego zjednały mu już w krótkim czasie wielu serdecznych przyjaciół. Lotnictwo polskie traci w nim bardzo zdolnego lotnika młodej generacji.

Straszhwe odkrycie w rekwizytowni teatralnej

Dwa prawdziwe granaty mogły spowodować niszczycielski wybuch

Byd. — Wczoraj rano w rekwizytowni Teatru Miejskiego, podczas robienia porządku, znaleziono dwa granaty ręczne, jajo-kowe, o istnieniu których nikt ze służby teatralnej nie wiedział.

Przypuszczają, iż granaty zostały umieszczone w rekwizytowni Teatru niedawno, najprawdopodobniej podczas obecnych wakacyj sezonowych.

Powiadomiona o odkryciu policja zarzą-

dziła środki ochronne w zagrożonej wybuchem granatów rekwizytowni, oraz wszczęła energiczne dochodzenia. Władze wojskowe wysłały na miejsce pirotechnika, która zbada rodzaj znalezionych pocisków.

Przypadek więc zapobiegł strasznej katastrofie. Odkrycie granatów w Teatrze wywarło w mieście ogromne wrażenie, oraz rozmaite komentarze.

Krwawa zemsta nożownika na zabawie

Ofiara awanturnika zmarła — Zabójca aresztowany

Inowrocław. W lesie opodal wioski Sarnowo, odbywała się zabawa taneczna, na której młodzież wiejska bawiła się bardzo harmonijnie. W pewnym momencie zakłócił spokój tej zabawy znany w tamtejszej okolicy awanturnik 23-letni Leon Kwiatkowski. Zamieszkały w Woli. Wszczął on mianowicie awanturę i wydobywszy z kieszeni nóż zaatakował nim straszny cios uczestnikowi tej zabawy 34-letniemu Edwardowi Liedkemu. Nie-

szczęśliwy padł na ziemię nieprzytomny i brocząc obficie krwią w strasznych jękach z bólu po kilku minutach wyzionął ducha. Doznał on przebiecia prawej pachwiny poniżej żołądka. Zabójcę aresztowano i odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego. Krwawa rozprawa na zabawie wywołała bardzo przegębające wrażenie u okolicznych wieśniaków. (lid.).

Umysłowo chora kobieta podpaliła sobie włosy na głowie

Ryczywół. Mieszkańcy Ryczywołu byli świadkami nieszczęśliwego wypadku. 43-let. Wolińska Marja, która zdradzała objawy choroby umysłowej, przejęła się zwolnieniem z pracy męża do tego stopnia, że polatała sobie głowę benzyną i podpaliła włosy w celach sa-

mobójczych, a następnie, ogarnięta płomieniami wybiegła z domu. Zwabieni krzykami nieszczęśliwej kobiety sąsiedzi, przyszli jej z pomocą i uratowali od niechybnej śmierci. Wolińska odniosła poparzenia na szyi i rękach (m).

Drobnostka która pozwala zidentyfikować zbrodniarza

Policja angielska poszukuje nadal mordercy kobiety, której pochwytowane ciało znaleziono w walizce w przechowalni dworcowej na stacji w Brighton. Jednakże brak jakiegokolwiek niti, prowadzącej do kłębka, utrudnia ogromnie dochodzenia. Nie znaleziono jeszcze punktu zaczepienia, dzięki któremu we wszystkich poprzednich aferach kryminalnych tego rodzaju udało się policji w ojczyźnie Sherlocka Holmesa dość szybko wykryć zbrodniarza.

Gdy niejaki Vaisin zabił panią Gerard i pochwytował ją, zapomniał przy kadłubie trupa strzyp bielizny, należący do ofiary. Ten kawałek płótna pozwolił odkryć mordercę, ponieważ szczęśliwym trafem znaleziono na nim znaczek, wyszyty przez praczkę. Dzięki temu w ciągu 48 godzin zidentyfikowano ofiarę, a Vaisin który do niej często zachodził, stał się odrazu podejrzanym. Przeprowadzono u niego rewizję i wykryto przysypane trocinami głowę i ręce ofiary.

W wypadku niejakiego Mahona policji również dopisało szczęście. Ciało swojej ofiary Mahon zamknął w walizce, która pozostawił w przechowalni dworca londyńskiego Waterloo. Zgubił jednak pokwitowanie, które dziwnym zbiegiem okoliczności odnalazła jego żona. Ponieważ podejrzewała ona męża o niewierność, wręczyła ten kwit prywatnemu detektywowi. Ten udał się na dworzec, oglądał walizkę i odkrywając na niej ślady krwi, zawiadomił policję. Na drugi dzień Mahon został aresztowany.

Afera Robinsona tak samo zakończyła się zwycięstwem sprawiedliwości, choć nastęrczyła policji więcej trudności. Robinson porzucił trupa swojej ofiary w przechowalni dworca Charing Cross i on też zgubił pokwitowanie jeszcze na samym dworcu. Pokwitowanie to znalazł oczywiścieciel butów i oddał policji.

Wypadek zrzucił, że osoba, która otrzymała pokwitowanie za bagaż przed pokwitowaniem

wydanem Robinsonowi, miała specjalny powód do zapamiętania sobie dokładnej godziny zjawienia się przed okienkiem przechowalni dworcowej. Dzięki temu odnaleziono szofera taksówki, który przewiózł Robinsona i jego walizkę. Szofer z kolei przypominał sobie ulicę, na której załadował klienta i jego bagaż i w ten sposób od nitki do kłębka odnaleziono zbrodniarza.

Robinson początkowo wypierał się winy wszelkimi siłami ale gdy przeprowadzono u niego drobiazgową rewizję, znaleziono w jego biurku pomiędzy różnymi szpargałami zapalną ze śladami krwi. Analiza chemiczna wykazała, że jest to krew ofiary. Tym sposobem ten drobny przedmiot którego morderca nie zauważył, gdy czyścił swój pokój dla zatarcia śladów zbrodni, zaprowadził Robinsona pod szubienicę.

Adamowicze gośćmi Warszawy

Warszawa (PAT). Wczoraj bracia Adamowicze udali się na cmentarz powązkowski i złożyli wieńce na grobach śp. mjr. Idzikowskiego oraz śp. por. Żwirki i inż. Wigury.

O godz. 12.15 byli przyjęci przez prezesa L.O.P.P. gen. Berbeckiego.

O godz. 14-tej prezydium rady organizacyjnej Polaków Zagran. z dyr. Lenartowiczem podejmowało braci Adamowiczów śniadaniem. W przyjęciu wzięli udział: prezes Najwyższego Trybunału Adm. dr. Bronisław Hełczyński, dyr. dep. konsularnego Min. Spraw Zagranicznych Wiktor Tomir-Drymmer, gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, p. o. prezydenta miasta Olpiński, kierownik biura personalnego Min. Skarbu Witold Zieliński, prezes Izby Polsko-Amerykańskiej Kotnowski i in.

Cała wieś spłonęła

Łódź (PAT.) Onegdaj wieczorem we wsi Jedno pow. radomszczańskie wybuchł pożar w zagrodzie jednego z wieśniaków, przyczem ogień, podsycony silnym wiatrem, w krótkim czasie obiał całą wioskę. Przybyłych 11 okolicznych straży pożarnych nie zdołało żywołu opłamać. Po 6-ciu godzinach ogień sam wygasł, nie napotkawszy już więcej materiału palnego. Pastwa płomieni padła 19 domów mieszkalnych i kilkadziesiąt zabudowań gospodarczych oraz wiele inwentarza żywego i martwego. Zniszczona również została część zbiorów.

Na miejsce pożaru, który powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, przybyła specjalna komisja oraz starosta powiatowy, który zorganizował dorazną akcję pomocy pogorzelcom. Straty wynoszą około 130 tys. zł.

Tragiczna śmierć pięciorga dzieci

Rzym. (Tel. wł.) Na przejeździe kolejowym w pobliżu Palermo wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć pięciorga dzieci (rodzeństwa).

Pięcioro dzieci pewnego gospodarza wyjechało wózkem, zaprzężonym w osiołka, na pole, aby ojcu zawieźć śniadanie. Na przejeździe wózek pochwytany został przez nadjeżdżający pociąg i pogruchotany na kawałki. Czworo dzieci zginęło na miejscu, piąte zmarło wkrótce po wypadku. (M. Sz.)

Nowy dyrektórat w Kłajpedzie

Ryga (PAT.) Z Kłajpedy donoszą: Członkowie nowego dyrektóratu podzielili się funkcjami — prezes Reizgis objął finanse, policję oraz sprawy ogólne, pozostawiając Jonuszaitisowi sprawy oświatowe, komunikację oraz handel i przemysł. Drugi członek dyrektóratu Zwiłus objął: rolnictwo, leśnictwo, rybołówstwo i opiekę społeczną.

Po zgonie wielkiej Polki



S. P. MARJA CURIE.

Zdjęcie przedstawia reprodukcję ostatniej fotografii zmarłej w ostatnich dniach s. p. Marji Curie ze Skłodowskiej.

Warszawa (PAT). P. Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki wystosował do córki s. p. Marji Curie - Skłodowskiej, p. Ireny Curie - Joliot, depeszę treści następującej:

„Zgon s. p. matki Pani ciężką żałobą okrył całą ludzkość, która Jej wielkim odkryciom naukowym zawdzięcza cenne i wielkie postępy w wielu dziedzinach.

Polska traci w s. p. pani Curie - Skłodowskiej nie tylko uczoną, która imię swej ojczyzny wstawiła w całym świecie, ale i wielką obywatelkę, zawsze przez całe życie czujnie stojącą na straży interesów swojego narodu.

W dniu ciężkiej żałoby na ręce pani składam wyrazy głębokiego współczucia Ignacy Mościcki.

P. Prezes Rady ministrów wystosował do córki s. p. Marji Curie - Skłodowskiej pani Ireny Curie - Joliot telegram treści następującej:

„W imieniu własnem i Rządu R. P. przesyłam Pani wyraz najgłębszego współczucia i żalu spowodu zgonu Jej matki.

Śmierć s. p. Marji Curie - Skłodowskiej, wielkiej Polki i wielkiej uczzonej o-

krywa żałobą na równi z Panią i Rodziną, całą Polskę, której zmarła była prawdziwą chlubą.

(—) Dr. Leon Kozłowski.

Konstytuanta argentyńska na wniosek przewodniczącego powzięła uchwałę, wyrażającą głębokie ubolewanie z powodu śmierci znakomitej uczzonej polskiej s. p. Marji Curie - Skłodowskiej.

Prezes paryskiej Rady miejskiej Contenot wystosował do pani Joliot, córki pani Curie - Skłodowskiej list, w którym wyraża w imieniu ludności Paryża współczucie z powodu śmierci znakomitej uczzonej.

Prasa francuska w dalszym ciągu omawia dzieła i zasługi naukowe Curie - Skłodowskiej.

„Le Journal“ zamieszcza na naczelnym miejscu artykuł dziekana wydziału lekarskiego i dyrektora instytutu dla walki z rakiem, prof. Gustawa Roussy, który w słowach, pełnych uznania, mówi o pracach znakomitej uczzonej, twierdząc, że dzieło dokonane przez p. Skłodowską - Curie, jest nieśmiertelne.

Również „Petit Parisien“ z entuzjazmem pisze o dziele p. Curie - Skłodowskiej, mówiąc, że jeszcze za życia postać jej stała się legendarną.

„Echo de Paris“ podkreśla, że nauka ponosi niepowetowaną stratę przez śmierć p. Curie - Skłodowskiej.

Wiadomość o śmierci Marji Curie-Skłodowskiej wywarła w całej Rumunii silne wrażenie. Dzienniki zamieszczają fotografie i życiorysy zmarłej, wyliczając jej zasługi na polu nauk wem i podkreślając polską narodowość sławnej uczzonej, która była pierwszą kobietą, piastującą katedrę w Sorbonie.

Francuskie Min. Oświecenia Publ. ogłosiła komunikat, w którym czytamy: Rząd francuski, licząc się i szanując wolę zmarłej s. p. Curie - Skłodowskiej, by pogrzeb jej odbył się w jej rodzinnej miejscowości, nie zgadza się do parlamentu wniosku o urządzenie wielkiej uczzonej pogrzebu na koszt państwa, niemniej rząd zamierza na początku roku akademickiego zorganizować uroczystość ku czci kobiety, która oddała nienaspółnie usługi nauce i ludzkości i której Francja ma zaszczyt być drugą ojczyzną.

Niebywały dotychczas w Wielkopolsce

wielki wyścig kolarski

Dookoła Ziemi Wielkopolskiej

na dystansie 400 km.
o puchar przechodni

Dziennika Poznańskiego

odbędzie się

w dniach od 21 — 22 lipca 1934 r.

pieniędzmi polskimi. Ewentualne zastrzeżenie, że wypłata ma nastąpić w pieniądzu zagranicznych, uważa się za nieistniejące, jeżeli dług płatny jest w kraju.

Dekret pozatem reguluje t. zw. klauzulę złota. Ważność klauzuli złota będzie oceniana według praw kraju macierzystego danej waluty. Ponieważ np. Stany Zjednoczone wniosły klauzulę złota w zobowiązaniach do- laryowych klauzula złota nie będzie miała mocy obowiązującej dla stron, które zawarły umowę w dolarach w Polsce. Jedyną wyjątek od tej zasady uczyniono dla polis asekuracyjnych, przyczem dłużnik i w tych wypadkach ma prawo dokonania zapłaty pieniędzmi polskimi według kursu kruszcu złote- go w dniu płatności.

Pozatem dekret ustala przepisy, ograniczające zaciąganie zobowiązań w walutach zagranicznych. Komunalne kasy oszczędności i spółdzielnie kredytowe będą mogły na przyszłość dokonywać operacji kredytowych tylko w walucie polskiej. Dla banków państwowych, akcyjnych i domów bankowych stosuje się ten przepis w odniesieniu do przyjmowania wkładów na książeczki oszczędności. Pozatem dekret pozostawia bankom nadal możliwość dokonywania operacji kredytowych w walutach obcych.

Według nowego dekretu, wpłaty do ksiąg hipotecznych mogą być wnoszone tylko w walucie polskiej. Wyjątki od tej zasady ustali osobne rozporządzenie ministrów skarbu i sprawiedliwości.

Więc jednak Stawiski nie popełnił samobójstwa?

Paryż (Tel. wł.). W parlamentarnej komisji śledczej dla badania afery Stawiskiego pewien inspektor policji, który brał udział w śledztwie przeciwko Stawiskiemu, złożył sensacyjne oświadczenie. Inspektor, który oświadcza, że jako pierwszy wtargnął do pokoju, w którym znalazł Stawiskiego śmiertelnie ranionego, twierdzi obecnie, że zastał oszustą opartego o kaloryfer, siedzącego na ziemi z raną postrzałową w prawej skroni podczas, gdy rewolwer trzymał w lewej ręce. Na różne zapytania, zadawane przez członków komisji potwierdził inspektor swe zeznania i dodał, że jego zdaniem Stawiskiego można było aresztować żywym, gdyby nie był brutozłoty jeden z biorących udział w śledztwie komisarzy lievinch. (K.).

Zjazd narodowy serbo-łużyckan

Lipsk (PAT.) Staraniem stowarzyszeń łużyckich i serbskiej „Domowiny“ odbędzie się w dn. 15 b. m. w Raciborzu koło Budziszyna wielki zjazd narodowy serbo-łużyckan. Zapowiedz tej pierwszej publicznej manifestacji narodowej wywołała na terenie Górnych i Dolnych Łużyc wielkie zainteresowanie. Czynniki kierownicze spodziewają się tłumnego udziału wszystkich warstw społeczeństwa łużyckiego.

Poprawa w położeniu przemysłu

Wzrost produkcji we wszystkich gałęziach

Według liczb zawartych w miesięcznych tablicach statystycznych Instytutu Badania Konjunktury Gosp. — w ostatnich miesiącach następuje w życiu gospodarczym Polski wyraźna poprawa

Ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej wyniósł w maju br. (1928 = 100, z usunięciem sezonowości) 64,6 i jest najwyższy z zanotowanych w ciągu ostatnich 2-ech lat. W maju br. wyniósł on 55,2. Wskaźnik produkcji dóbr wytwórczych wyniósł w maju br. 56,8 wobec 44,3 przed rokiem, 40,4 w kwietniu 1932 r. i 54,5 w październiku 1931 r. Jak widać rozmiary produkcji osiągnęły poziom, nie notowany już od bardzo długiego czasu. Wskaźnik produkcji dóbr spożycia wyniósł w maju br. 70,9 i aczkolwiek jest mniejszy od wskaźnika z poprzednich 3-ech miesięcy, przekracza jednak wskaźniki z długiego szeregu miesięcy poprzednich lat.

Wskaźniki wydobycia dziennego w górnictwie są równie wymowne. I tak wskaźnik wydobycia dziennego węgla kamiennego wyniósł w maju br. (1928 = 100, z usunięciem sezonowości) 76,2 wobec 58,6 w maju r. ub. Analogiczny wskaźnik dla ropy żelaznej wyniósł 32,7 i przekracza wskaźniki z długiego szeregu poprzednich miesięcy. W maju r. ub. wyniósł on 22,8, a w maju 1932 r. zaledwie 8,4. W porównaniu więc z

okresem z przed 2-ech lat, poprawa jest uderzająca. Wskaźnik dla rudy cynkowej i ołowianej wyniósł w maju br. 35,8, wobec 32,7 przed rokiem, 17,0 w październiku 1932 r. i 32,0 w maju 1932 r.

Analogicznie obliczone wskaźniki produkcji dziennej hutnictwa wykazują dla żelaza w maju br. wskaźnik 67,6 wobec 58,7 przed rokiem i 31,5 przed 2-mi laty, dla cynku zaś 57,7 w maju br. wobec 47,9 w maju r. ub.

Wskaźniki przepracowanych robotniko-godzin w przemyśle przetwórczym, obliczone na tej samej zasadzie, potwierdzają ogólną tezę o postępującej poprawie w polskim życiu gospodarczym. Wyniosły one w maju r. b. (w nawiasie wskaźnik z maja r. ub.) Przemysł metalowy i maszynowy 54,7 (45,4) chemiczny 84,4 (64,8), mineralny 59,1 (40,9), drzewny 68,5 (5,8), budowlany 24,9 (15,3), włókienniczy 68,4 (66,7), odzieżowy 86,1 (73,4), skórzny 87,9 (75,9) spożywczy 66,2 (59,1), papierniczy 93,1 (81,5), poligraficzny 80,1 (70,6). W większości wypadków wskaźnik z maja br. jest jednocześnie najwyższy z całego okresu maj r. ub. — maj br., a w wielu wypadkach jest pozatem znacznie wyższy od całego szeregu miesięcy z przed maja 1933 r.

Częściowe zniesienie klauzuli złota

Projekt doniosłego rozporządzenia P. Prezydenta

Jak donosi prasa warszawska, w najbliższych dniach ukaże się dekret Prezydenta Rzplitej o wierzytelnościach w walutach za-

granicznych. Według tego rozporządzenia dłużnik będzie miał prawo dokonywania zapłaty, wyrażonej w walucie zagranicznej.

Jak zginął generał Schleicher?

Polożenie wewnętrzne Rzeszy ciągle jeszcze spowite mrokiem

Paryż. (Tel. wł.) Pisma francuskie zamieszczają doniesienia swych korespondentów na temat szczegółów zamordowania Goeringa.

Według tych relacji, przebieg zbrodni był następujący: w sobotę zjawilo się w willi Schleichera w Neubabelsberg kilku członków S. S. Wdarli się z rewolwerami w rękę do pokoju, w którym Schleicher siedział za biurkiem, czytając książkę. Zobaczywszy go, strzelili do niego kilka razy. Ciężko ranny Schleicher zawołał:

— Goering nasyła na mnie szajkę swych morderców!

W tej chwili na głos strzałów wpadła do pokoju żona Schleichera i krzyknęła:

— Czy jesteś ranny?

Widząc męża broczącego we krwi, zawołała:

— Mordercy! Podli mordercy! — i objęła męża ramionami.

Mordercy zaczęli wtedy strzelać do obojga małżeństwa z rewolwerów, aż oboje padli na ziemię. Schleicher wyzionął ducha natychmiast, żona zmarła w kilka godzin później. Zwłoki Schleichera i jego żony zostały spalone bez świadków... (K.)

Berlin (Tel. wł.) Krąży tu podawana na ucho taka wersja na temat zastrzelenia generała Schleichera: W piątek wieczorem zaprosił Schleicher przyjaciół na kolację do swojej willi w Neubabelsberg. General był w najlepszym nastroju i nie nie wskazywało

na to, że należy do jakiegoś spisku. Rankiem w sobotę zatrzymał się przed jego willą samochód, w którym siedziało dwóch policjantów. Jeden pozostał przy wozie z działającym motorem, drugi zaś wszedł do mieszkania. Wnet potem padły dwa strzały. Z willi wyszedł policjant, wsiadł do samochodu, który szybko odjechał. Zatrzymanie się samochodu przed willą trwało najwyżej jedną minutę. Jest wykluczone aby w ciągu tego czasu gen. Schleicher mógł stawiać opór. Prosto zastrzelono go bez słowa, zanim zdążył zauważyć, kto wszedł do pokoju. Generał zginął na miejscu. Żona jego, trafiona w brzuch, zmarła w czasie przewożenia do szpitala. (B)

Berlin. (Tel. wł.) Powódź plotek domysłów, tłumionych szeptów, a przede wszystkim lęk przed czarnymi mundurami S. S. i zielonkawymi policji Goeringa — oto atmosfera w Rzeszy w ciągu dni ostatnich. Wyrobienie sobie ostatecznego sądu o kulisach wydarzeń sobotnich ciągle jeszcze nie jest możliwe i ludzie zadawają się snuciem najfantastyczniejszych poglądów.

Oficjalne niemieckie Biuro informacyjne powtarza za pomocą amerykańskich agencji prasowych, że generał Schleicher spiskował z Francją przeciw Hitlerowi. Skądinąd znów słyszy się, że Roehm sprowadzał potajemnie ze Szwecji i Wielkiej Brytanii broń, aby swoje S. A. uzbroić do walnej rozprawy o władzę.

Co do wicekanclerza Papena dymisji jego narazie nie przyjęto, a areszt domowy

na żądanie prezydenta Hindenburga uchylono. Papen zaproponował, by wysłano go obecnie na dłuższy urlop, z którego by już nie powrócił na swe dawne stanowisko.

Mówi się też, jakoby Hindenburg, mimo oficjalnej „podziękowań”, jakie składał Hitlerowi za jego energję, postanowił ustąpić. W kole zaufanych miał sędziwy feldmarszałek odczytać swój testament polityczny, w którym wskazuje na... von Papena, jako na swego następcę. Z innej znów strony lansuje się pogłoski, jakoby po Hindenburgu miał zostać egentem ks. Filip Hleski, przyjaciel Goeringa i kuzyn króla włoskiego. — Miałby on za zadanie przygotować powrót monarchji.

Ogromne wzburzenie w Niemczech panuje spowodu bestjałskiego zastrzelenia prezesa Akcji katolickiej, Clausnera. Nie zajmował się on nigdy polityką, a został zastrzelony jedynie dlatego, że naraził się Hitlerowi przez swą stanowczą obronę praw kościoła. (B)

Berlin (PAT) Ambasada francuska w Berlinie kategorycznie zaprzecza wiadomości agencji Unitet Press o rzekomych rokowaniach Francji z gen. Schleicherem.

Londyn (PAT). Ag. Reutersa powołując się na wiadomości z dobrego źródła donosi z Berlina, że „czystka” oddziałów szturmowych trwa nadal i że około 40 proc. stanu liczebnego tych oddziałów, liczących 2½ milj. ludzi, zostało już zwolnionych.

Rewolta komunistyczna w Amsterdamie

Ufortyfikowana dzielnica robotnicza broni się przed policją

Paryż (Tel. wł.). Z Amsterdamu nadeszły tu wiadomości, że wczoraj, w czwartek przedpołudniem, wybuchły tam **groźne rozruchy komunistyczne**, których jeszcze do dzisiejszego rana nie udało się policji stłumić.

Po drobnych utarczkach w ciągu dnia rewolta, wywołana przez skomunizowanych bezrobotnych, domagających się cofnięcia za rządzonej ostatnio obniżki zasiłków, przybrała poważne rozmiary.

Demonstranci opanowali rozległą i pełną zaułków dzielnicę robotniczą Jordaan i bronią tam spoza barykad dostępu, zasłaniając atakujących policjantów gradem kamieni i strzałami z rewolwerów. **Pozrywano cały szereg mostów prowadzących do dzielnicy robotniczej.**

Pomimo, że siły policji wydatnie wzmocniono nie udało się opanować sytuacji i po zapadnięciu ciemności musiano się ograniczyć do odgródzenia dzielnicy od reszty miasta.

W opanowanej przez komunistów dzielnicy obrabowano i zdemolowano wiele sklepów. Liczba rannych ma być bardzo duża; niewiadomo dotychczas czy są także zabici. (K.)

Stłumienie rozruchów

Amsterdam (Tel. wł.). Dopiero w piątek w godzinach porannych udało się policji wdrzeć w wąskie uliczki dzielnicy robotniczej Jordaan i zaprowadzić tu pewien ład i porządek.

Atak generalny na pogrążone w zupełnych ciemnościach ulice opanowane w czwar-

tek wieczorem przez powstańców rozpoczął się już o godz. 1 w nocy, przyczem policja wspomagana była przez uzbrojone w helmy stalowe i karabiny oddziały wojskowe. Ciemne uliczki oświetlano podczas ataku reflektorami, przyczem wydano **nakaz zamykania okien** i jeżeli rozkazu tego natychmiast nie usłuchano rozpoczynano ostrzeliwanie danego mieszkania.

Obraz ulic, na których toczyły się nocne walki przedstawia pożalowania godny widok. Wszędzie widać ślady grasowania rozpasanych tłumów.

Jak się obecnie okazuje, walki nie ograniczyły się do dzielnicy Jordaan, lecz toczyły się również w innych częściach miasta, a mianowicie w okolicy portu Hattenburgu i Wittenburgu oraz w leżących po drugiej stronie portu osiedlach robotniczych.

Z rozmiarów rozruchów wnosić można, że chodziło o planowo przygotowaną akcję komunistyczną. W stosunku do rozmiarów tej na wielką skalę zakrojonej akcji, liczba rannych podawana na około 100 wydaje się małą. Według dotychczasowych wiadomości 2 osoby zostały **zabite**. Władze liczą się z tem, że w ciągu dzisiejszego dnia (piątek) dojdzie do nowych rozruchów, ponieważ poraz pierwszy wypłacane będą dzisiaj zasiłki bezrobotnych według nowych, zmniejszonych stawek.

Istnieje obawa, że rozruchy komunistyczne przeniosą się także do innych miast, gdyż już w czwartek wieczorem podejmowano próby w Rotterdamie i innych miastach, które zdołano jednak w zarodku stłumić.

Skazanie terrorystów ruskich

Lwów (PAT.) Późną nocą ogłoszono wyrok w proc. kilku członków O.U.N., oskarżonych o usiłowanie dokonania zamachu na kuro... szkolnego we Lwowie, Gadamskiego. Główny oskarżony Seweryn Mada skazany został za usiłowanie dokonania zabójstwa kuro... na łączną karę 12 lat więzienia. Zaznaczyć należy, że Mada odsiaduje obecnie karę dożywotniego więzienia za usiłowanie dokonania zabójstwa wywiadowcy Tendaja. Drugi oskarżony, A. Łucki skazany został za zbrodnię stanu na 6 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na przeciąg 10 lat, trzeci oskarżony J. Iwańczuk skazany został za zbrodnię stanu, za podżeganie do zabójstwa, przygotowywanie materiałów wybuchowych itd. na 15 lat więzienia, czwarty oskarżony Wasyl Medwid za zbrodnię stanu i przechowywanie materiałów wybuchowych skazany został na 5 lat więzienia, piąty oskarżony W. Fedyński za kolportaż nielegalnej literatury O.U.N. skazany został na 2 lata więzienia.

Książę japoński w Warszawie

Warszawa (Tel. wł.). Książę Kaya, członek japońskiego domu panującego przybywa do Warszawy w dniu 8 bm. i zabawi w Polsce do dnia 11-go. Książę Kaya, który zwiedził już Paryż, Londyn, Budapeszt i Berlin zajmuje się badaniem wyszkolenia i nowoczesnego ubrojenia armji. Mimo, że wizyta jego będzie miała charakter całkowicie prywatny w dniu 10 bm. księstwo Kaya przyjmieci będą przez P. Prezydenta R. P. (M.).

„Biała dama” w zamku Berestyanko

Zjawiska zawsze niewiarogodne, ale stale się powtarzające i ludzkim rozumem nie dające się wyjaśnić. — Jak wygląda „Biała Dama”? — Co zeznali do protokołów zasługujący na wiarę Świadkowie. — „Biała Dama” w ostatnich czasach.

Berestyanko to zamek na granicy węgierskiej od zachodu. Nie będziemy tu powtarzali całej jego historii. Ostatnie rżenia rumaków i szczęk broni rozlegały się tam w roku 1705, gdy zwycięskie zastępy brygadiera Emeryka Bezerey wdarały się poprzez mury Berestyanko z Dolnej Austrii.

Dzisiaj stary i dumny, otoczony ciszą zamek, marzy już tylko o minionej świetności, natomiast mieszkańcy okoliczni opowiadają o nim dziwy.

Kiedy grozi ciężka wojna, albo jakiegokolwiek inne zmiany o wielkim znaczeniu, ukazują się na zamku Berestyanko niesamowite goście, okryta białym szalem zjawia pięknej młodej kobiety, patrząca w przestrzeń nie niewidzącymi oczami. Rozpuszczone długie włosy spływają jej na ramiona, a zaciśnięte dłonie trzyma oparte na prawej piersi, jakby przyciskała je do rany zadanej sztyletem.

Z pochyloną głową przesuwają się ona przez podwórze i komnaty zamku i usiłuje prosić skłonić wystraszonych mieszkańców, aby szli za nią. Najczęściej celem jej drogi jest kapliczka zamkowa.

Jakkolwiek samo zjawisko zachowaniem się swym budzi raczej litość, odkąd nikt nie zdołał opanować grozy na jej widok. Jeden tylko człowiek ośmielił się dotychczas wystrzelić z pistoletu do kłęczącej na stopniach kaplicy postaci. Postać zniknęła, ale za chwilę ukazała się znowu. Na stopniu, gdzie poprzednio kłęcząca, leżała splaszczona kula pistoletowa.

Zanim zobaczy się białą damę, słychać jakbyby lekki trzask. Potem pojawia się zielonkawe światło, przelatujące na kształt iskry elektrycznej lub błyskawicy. Przechodzi ono w zieloną mgłę, która niby dżadem otacza głowę zjawiska. Otoczona tem kołem świetlnym wykonuje zjawia swoje wędrówki. Koło świetlne odgranicza się tak wyraźnie, że wokół postaci panuje zupełna ciemność.

Kim była biała dama za życia na ziemi, tego nikt nie wie. Istnieją wprawdzie najrozmaitsze legendy, omawiające jej pochodzenie, ale niema żadnych danych poważniej uzasadniających ich prawdopodobieństwo. — Trudno je tu omawiać w ramach artykułu.

Trudno jest wierzyć w takie opowiadania. Znacznie łatwiej je wyśmiewać. Wielu ludzi nazwano je zabobonami, ale fakty, pozostają mimo to faktami. Spirytyści uważają tego rodzaju zjawiska za ciała astralne zmarłych, tkwiące w miejscu ich śmierci.

Gdy się czyta niedawno wydaną broszurę Ernemweiga p. t. „Zamek Bernstein w Burgundji, to musi się nabrać przekonania, że przytoczone tam sprawozdania wielu wiarygodnych osób, nie posiadających najmniejszych przyczyn ani danych do fantazjowania i stojących pod względem poza kręgiem wszelkich podejrzeń, są zupełnie zasługujące na wiarę. Nie można tu mówić o jakichś złudzeniach zmysłów, czy hulucynacjach, lecz trzeba się zgodzić, że zmarli istotnie manifestują swą obecność.

Jak to widać? Może przyszłość odsłoni nam rąbek tajemnicy. Dotychczas bowiem wiemy zbyt mało o otaczających nas tajemnicach okultyzmu. Możliwie, że w starych budynkach tkwią takie siły.

Ze stosu protokołów spisanych w Berestyanko, możemy tu podać tylko wyciągi z niektórych.

Tak np. baronowa B. Sch. podaje:

W 1912 roku byłem gościem w Berestyanko. 7 września urządziła miejscowa ludność defiladę z pochodniami na cześć właściciela zamku. Oprócz mnie było jeszcze sie-

dmiu członków rodziny. Liczna służba i szeregi mieszkańców wsi, zebranych na zamkowym podwórzu.

W miłym nastroju, — wieczór był pogodny i cichy — dobiegała uroczystość do końca, gdy nagle chwyciła mnie za ramię moja kuzynka i wpijając mi palec w rękę, wyszeptala ochryplym z przerażenia głosem: „Biała dama”.

— Gdzie? — spytałam z niedowierzaniem.

— W górnej sali, w oknie — wyszeptala kuzynka zbielełymi wargami.

Początkowo nie widziałam nic, po chwili jednakże przeszła obok nas postać kobiety w bieli, z pochyloną głową, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i długimi rozpuszczonymi włosami, obok nas. Gdy doszła do schodów wiodących z dziedzińca, zsunęła się raczej po nich niż zeszła, w sposób nie przypominający chodu człowieka. Zadnego podnoszenia nóg, ani podtrzymywania długiej, spływającej białej szaty. Było to niesamowite, straszne spływanie czy szybki lot, tak, że z budzącą grozę przerażeniem stwier-

dziłam, że to nie może być żywy człowiek. Mój kuzyn pobiegł za nią. — Wielu mieszkańców wsi widziało ją również, jeszcze gdy stała w oknie sali na piętrze.

3 lutego przybył dyrektor muzeum budapesztańskiego wraz z swym sekretarzem do Berestyanko, by na polecenie ministra kultury i sztuki, odfotografować jedną z sal zamku.

Okolo północy powiew zimnego wiatru obudził dyrektora. Usiadłszy na łóżku, dostrzegł on u stóp białą damę, która patrzyła na niego szklanym spojrzeniem. Przerazony zawołał na swego sekretarza, który spał w sąsiednim pokoju. Gdy sekretarz przybył zjawisko stało jeszcze ciagle, ale sekretarz go nie widział. Po pewnej chwili zjawia zniknęła tak, jak gdyby ktoś zgasił światło. Tej samej nocy, o godz. 2-ej zjawila się biała dama właścicielowi zamku. Uśmiechnęła się i przepłynęła dokola jego łóżka, przyjaźnie kiwając ręką. Zjawisko nie uczyniło na właściciela przykrego wrażenia, raczej nawet mile i uspakajające.

Oprócz wymienionych widzeli „białą damę”, po wojnie światowej i w czasach ostatnich liczni mieszkańcy wsi, służba w zamku, rząda i pewien Francuz krewny właściciela. Człowiek ten przyjechał specjalnie w tym celu jako sceptyk, by rzecz zbadać na miejscu, odjechał jako wstrząśnięty pojawieniem się widma i wierzący odtąd w zjawiska nadprzyrodzone.

—oO—

Wyprawa w głąb płonącego krateru

Na jednej z wysp archipelagu Japońskiego, noszącej piękne miano Oszima wznosi się czynny, wiecznie płonący wulkan Mihara Yama. Wgłąb tego wulkanu udali się ostatnio dwaj japońscy śmialkowie dla badań naukowych.

W STALOWEJ GONDOLI

Oczywiście na zdobycie się na tak ryzykowną eskapadę musieli odważni Japończycy, z których jeden był geologiem, a drugi dziennikarzem pojął niezbędne środki ostrożności. Ze względu na piekielny żar, panujący wgłębi krateru, obaj śmialkowie ulokowali się w stalowej specjalnie ad hoc skonstruowanej gondoli, przypominającej swoim wyglądem gondole balonów stratosferycznych które teraz są tak w modzie. Specjalne urządzenia wewnątrz gondoli utrzymywały niską temperaturę, by przeciwstawić się w ten sposób żarowi zewnętrznemu. Gondola zaopatrzona była ponadto w szyby z grubego nie topliwego szkła, które umożliwiały robienie zdjęć fotograficznych i obserwowanie widoków, jakie w tej niesamowitej wycieczce mogły się nadarzyć.

WULKAN O SMUTNEJ SŁAWIE

Wulkan Mihara Yama, aczkolwiek nie tak sławny, jak Fudzi Yama, tem niemniej cieszy się w Japonii smutną sławą wulkanu samobójców. Zaznaczyć należy, iż Japończycy lubują się w oryginalnych rodzajach śmierci. Oni to wymyślili osławione harakiri, oni też uznali za właściwy sposób pozabawiania się życia skok wgłąb płonącego krateru. — Święta Fudzi Yama pochłonęła już dużo ofiar tego rodzaju. Mihara Yama pobila jednak bodaj rekord. Zaczęło się to wszystko od samobójstwa dwóch młodych Japończyków, które, widocznie znudzone życiem czy też zawiedzione w miłości, przed paru miesiącami skończyły w swych narodowych kimonach wgłąb krateru. Jeden z dzienników japońskich miał nieostrożność opisać ten wypadek Odtąd zaczęły się istne pielgrzymki kandydatów na tamten świat do groźnego wulkanu. Obliczają, że w ciągu dwóch ostatnich miesięcy znalazło śmierć dobrowolną w kraterze Mihara Yamy nie mniej ni więcej, jak 220 osób. Jakiś dziwny pęd opanował tych

ludzi przeważnie młodych. Niedawno oglądaliśmy bardzo interesujący film pod tytułem „Tajemne moce”, którego treść polegała na tem, iż dusza straconej zbrodniarki przeszła do ciała niewinnej dziewczyny, która w związku z tem zaczęła dziwne wyczyny figle. Można by sądzić, że tego rodzaju zjawisko miało miejsce w Japonii i że dusze dwóch młodych Japończyków, które pierwsze skoczyły wgłąb krateru Mihara Yama, obrały na siedlisko ciała wszystkich następnych samobójców i samobójczyń, popychając je, niby jakaś nieublagana a fatalna siła ku wulkanowi śmierci.

Próżno władze japońskie usiłowały zapobiec epidemii oryginalnych samobójstw. Próżno ogrodzono kolczastym drutem ścieżki, prowadzące na szczyt Mihara Yama i postawiono dookoła posterunki wojskowe. Kandydaci na samobójców działali, niby pod jakąś niewytłumaczoną hipnozą i znajdowali sposoby przedostawania się na szczyt góry.

PRZEBIEG ESKAPADY.

Dwaj śmialkowie opuścili się w stalowej gondoli, poruszanej przy pomocy specjalnego dźwigu umieszczonego na brzegu krateru. Stalowa gondola opuściła się na głębokość 430 metrów. Na dalsze opuszczanie się nie zezwolił piekielny żar. Obaj odważni Japończycy połączeni byli przy pomocy telefonu z członkami tej oryginalnej ekspedycji, znajdującymi się na szczycie góry. Dzięki temu opłaceniu mogli obaj Japończycy wydawać odpowiednie rozkazy i wskazówki tak, by osiągnąć ze swej podróży, przypominającej podróż bohaterów Juliusza Verne'a, maksymalne korzyści. Geolog czynił naukowe obserwacje, notując je skrupulatnie w swym notesie, zaś dziennikarz dokonywał zdjęć i zawczasu zacierał ręce na myśl o osobliwym i niespotykanym dotychczas reportażu, jakiego miał tegoż jeszcze dnia dotarczyć reprezentowanemu przez siebie piśmu i czekającym z niecierpliwością na wyniki wyprawy licznym rzeszom żółtoliczych czytelników.

Nie będziemy tu roztrząsać wszystkich szczegółów tej wyprawy, gdyż zainteresować one mogą raczej geologów, aniżeli szeroki ogół czytelników. Zaznaczamy tylko, że w

miarę opuszczania się gondoli napotymano na coraz to nowe szczątki ciał. Jak się łatwo domyślić, były to ciała samobójców, którzy spadając zaczęli się o ukośne zbocza krateru i tak pozostawali. Bardzo nieliczni jedynie dotarli w swym upadku aż do płonącej na dnie krateru lawy. Widok tych smutnych szczątków ludzkich musiał być dosyć niemiły, nawet dla opanowanych pod tym względem nerwowym Japończyków, spoglądających poprzez grube szyby gondoli.

BOGOWIE W WULKANIE.

Według wierzeń japońskich, w głąbi wulkanów zamieszkują różne groźne bóstwa. Lud jest święcie przekonany, że kiedy dochodzi do wybuchu wulkanu, bóstwa w ten sposób przejawiają swój gniew i domagają się modłów błagalnych. M. in. panowało również dół błagalnych. M. in. panowało również niegłuchym się japońskie bożyszcza. Jak się zdaje, wiara ta w duży stopniu wpływała również na decyzję samobójców. Licyli oni na to, że popełniają samobójstwo w spółkę starych japońskich bogów i że w równie miły sposób będą przyjęci przez tych mistycznych mieszkańców krateru. Jak słyhać, dziennikarz japoński, który z geologiem opuścił się w głąb wulkanu, powodowany był m. in. chęcią przekonania się na własne oczy, czy i jakie bóstwa mieszkają w kraterze. Prawdopodobnie dziennikarz odnosił się sceptycznie do tego rodzaju wierzeń, gdyż w przeciwnym razie zapewne z mniejszą odwagą zjeżdżałby w gondoli w dół. Bóstwa mogłyby bowiem zemścić się za naruszenie ich spokoju i oderwać gondolę od satłowych lin, na jakich była zawieszona.

JAZDA DO GÓRY.

Jak wspomnieliśmy, obaj Japończycy opuścili się na 436 metrów, dochodząc do wniosku, że dalsze opuszczanie się grozi katastrofą. Na tej też głębokości dali sygnał podnoszenia do góry. Oczekujący śmiarków na szczycie przyjaciele nie byli pewni, czy nie wyciągną zemdlonych. Głosy obu Japończyków wydawały się bowiem przez telefon nadzwyczajnie słabe. Istotnie żółtym ludziom, zamkniętym w gondoli gorąco dało się bardzo we znaki. Tem niemniej wydobyło ich ze stalowej kuli zdrowych i całych, a notabene uszczęśliwionych spowodu odbycia oryginalnej, pierwszej w swoim rodzaju wycieczki.

Kto wie, czy zachęcenie przykładem Japończyków, nie zdobędą się również uczeni Europejczycy na odbycie podobnych wycieczek w głąb Wezuwiusza czy Stromboli. Kto wie, czy wiedza nie posunie się w tym kierunku tak daleko, że da się odbyć wycieczkę jaką opisał w swoim czasie genialny Verne, t. zn. zbadać tajemnice podziemnych czeluści. Oczywiście, o ileby się dało tego dokonać, to jedynie w stosunku do wulkanów wygasłych. Mimo bowiem wysokiej techniki, trudno sobie jakoś wyobrazić, by gondola, wykonana z najlepszej nawet stali i zaopatrzona w najidealniejsze urządzenia obronne, mogła bezkarnie pogrążyć się w płynną lawę.

W każdym razie, nie przesadzając rezultatów japońskiej wyprawy, stwierdzić można z czystym sumieniem, że inicjatorzy jej pod względem swej odwagi i rzutkości stoją nie niżej, niż inicjatorzy lotów stratosferycznych. Zarówno ci ostatni bowiem, jak też pierwsi, ryzykowali własną głową, udając się tam, dokąd przed nimi nikt jeszcze udawać się nie próbował. Za to też jednym i drugim, jako pionierom wiedzy i techniki, należy się uznanie.

Grupa antymasońska

w Izbie francuskiej.

Paryż (Tel. wł.). W Izbie Deputowanych utworzyła się grupa, która chce podjąć walkę przeciwko tajnej akcji wolnomularzy w Izbie i zniweczyć próby utworzenia państwa w państwie. Przewodniczącym tej grupy — wskładał której wchodzi deputowani z prawicy Ybarra, Karay i Taittinger — jest deputowany Coussin.

CUDZOZIEMIEC OPOWIADA NAM O HUCULSZCZYŹNIE.

Tańce huculskie

Na dziś wieczór zaproszono wszystkich sąsiadów do naszej chaty na wieczorynek taneczna. Sąsiadów — to znaczy wszystkich tych, których w promieniu kilku godzin drogi osiąga huculski telefon. Telefon huculski jest najdawniejszym środkiem porozumiewania się na odległość. Z chaty po jednej stronie doliny wola jeden do drugiego na przeciwną stronę. Zadziwiająco czysto rozchodzi się w powietrzu głos poprzez cicho szmerzącą głąbię.

I z poloniny na poloninę, przez doliny i wąwozy płynnie wołanie. Niema fałszywych połączeń. W ciągu kilku godzin cała okolica wie, że w naszej chacie będzie dziś muzyka i tańce i że zaprasza się każdego, kto ma ochotę przyjść.

GOŚCIE.

I wieczorem wszyscy schodzą się i zjeżdżają. Nawet Szekierk z Zabiego nie omieszkali odbyć konno sześciogodzinnej drogi.

W ciasnej izbie, mającej zaledwie siedem kroków wzdłuż i wszerz, stoją i siedzą gesto stłoczeni mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta. Tam w kącie siedzi stary Gotycz i uśmiecha się w zamyśleniu, obok niego Wasyl, co diabła kupował. O drzwi opiera się pełen spokoju strzelec Petro, przewyższając wszystkich wzrostem; przyszedł popatrzyć się tylko i nacieszyć muzyką, gdyż nigdy nie tańczy. Ku wielkiemu zmartwieniu dziewcząt, które by chętnie dały się porwać w tańcu temu przystojnemu parobkowi. Również jego skąpy stryj siedzi tu i żona Słusarczyka o piwnych łagodnych oczach. W przedśionku stoi skromnie czternastoletnia Huculka o delikatnych wdzięcznych rysach, miła złotowłosa Aneczka, która nam znosi duże czarne borówki.

Żółte światło lampy rzuca ostre kontury na twarz i maluje na ścianach fantastyczne cienie chustek kobiecych, które wieńcza głowy jak turbany. W milczeniu i oczekiwaniu siedzą ramie przy ramieniu w swych grubych serdakach owczych. Szywno wydymają się śnieżnobiałe rękawy koszul, ozdobione haftami.

MUZYKANCI.

Na ławie pod oknem usadowili się muzycanci. Próbną uderzenia cymbałów wydają szklane dzwinki. Jest to instrument w rodzaju cytry, składający się z deski z napętem na niej metalowymi strunami, po których grajek uderza dwiema palcami drewnianymi. Obok niego podobna do cyganki dziewczyna pochyla się nad skrzypcami i kilku mocnymi podciągnięciami uderza struny, szybko dzwiczka gamy kobzy i fujarki. Już instrumenty nastrojone. Muzycanci zsuwają się, bezgłośnie oczekiwanie i napięcie odbija się na twarzach. I nagle jak wichur, gdy z szumem upada, rozlega się dźwięk instrumentów; wesoło szeleka tony kobzy, skaczą koloratury skrzypiec i fujarki i glucho rozbrzmiewają metalowe tony cymbałów.

TAŃCE.

Początkowo nikt nie rusza się z miejsca. Potem podnosi się po chwili kilku chłopców poważnym, wolnym krokiem. Wychodzą na środek gdzie jest niewielka wolna przestrzeń i z kilku dziewczętami, które przybliżyły się, zwierają się w ciasny tańczuch. Stopniowo i jakby ociągając się łańcuch zaczyna się poruszać. W siekacy czterocwiciowy takt muzyki wpada stłumiony tupot tancerzy. Jakby ciągniony opornie przez jakąś opanowującą go potęgę kręci się krag pośrodku izby. Chłopcy wybijają rytm wyrzucanymi wprzód i wtył nogami, lekko kołyszą się dziewczęta dziwnie umiarkowanie i prawie bez ruchu ślizgają się ramiona i głowy w kole, zawsze na tej samej wysokości, jakby płynąc unoszą się w takt coraz głośniejszej muzyki.

Wtem jeden tancerz wystąpił z koła, staje pośrodku, a łańcuch natychmiast dookoła niego zwiera się, okraża go ogłuszającym jednolitym tupotem. Jakby oszołomiony zaczyna on drgającym ruchem wyrzucać głowę i tułów wprzód i wtył, wyprostowywa się z odchyloną wstecz głową, aby natychmiast głęboko zgłą się w kolanach, wyrzuca jednocześnie po koczku nogi w bok i wtył, aż obcas trzaskają o podłogę jak strzały z pistoletu, znowu nagłym ruchem wyprostowywa się, ciało ślizga się tam i spowrotem. Ostro brzęczą struny cymbałów w zawrotnym wirze tańca melodie skrzypiec i fletu otaczają jak korowód koboldów głośny grzmiący rytm tancerzy.

SPIEW.

Nagle środkowy tancerz ostrym śmiałym głosem wpada w takt muzyki i rozpoczyna śpiewać balladę. Dźwięk, namiętnie, prawie jak zwierzęce wycie wydobywają się słowa z ciężko dyszącej piersi śpiewaka.

Niekiedy brzmi to jakby echo wołających okrzyków w wąwozach górskich, teraz jak odgłos strzałów w świszczącym wietrze, jak galop pędzących koni. Teraz wychodzi z koła dziewczyna i rozpoczyna się taniec we dwoje, podczas gdy łańcuch bez przerwy wciąż szybciej i szybciej okraża ich, zanymka ich jak wiążący czar, od którego niema ucieczki krótkimi, umiarkowanymi ruchami tam i napowrót. Ledwie na chwilę oboje stykają się, osobliwym jest kontrast dzikiej poskromionej przez rytm mocy w kragu z porywem i z zapartym oddechem.

Podnosi się i opada postać chłopca, gdy śpiew urwał się, w zawrotnym wirze bije nogami o podłogę.

ge, dziewczyna ślizga się przed nim wdzięcznymi ruchami tancerza i jednolitym, spokojnym posuwaniem się dziewczyny.

Jakiś starzec podjął przy stole śpiew, rapsodycznie ożywiając skapo tu lub ówdzie pojedynczy wiersz lub słowo dobitnym zabarwieniem. Wtedy tancerz lub słowo dobitnym zabarwieniem. Wtedy tancerz znów się prostuje nagłym ruchem i grzmiąco wpada w śpiew. Rozpoczyna się głośny, mocny dwuśpiew, strofa za strofą; widzowie uważnie słuchają uśmiechają się, niekiedy śmieją w głos.

MELODJE

Z trudem odróżniam melodię: niepodobna jest do żadnych znanych melodii ludowych i tanecznych — Przewaga półtonów nadaje jej charakter orientalny, dalekie echo pieśni arabskich i jemenickich. Zaś monotonia rytmu przypomina jednolity przytłumiony krok tańców ludów pierwotnych Afryki. Zespołenie monotoni rytmu z nerwowym, zawrotnym opadaniem i wznoszeniem się melodii ma w sobie coś nieopisanie porywającego, pociągającego, fascynującego, jakby magiczna potęga. Nigdy nie wydobywa się radosny okrzyk, lub melodyjnie wytrzymane rzucenie (jodłowanie), wszystko utrzymane jest w ciemnym tonie, z którego polyskują ruchliwie, ale nie jaskrawo trile skrzypiec i fletu. Przypomina to melancholijne namietne barwy haftów.

Ballady składają się z wierszy po 7 jambów, śpiewanych szybko, natężenie dźwięku lekko opada ku końcowi wiersza, ostatni jamb śpiewa się ze specjalnym naciskiem. Strofy następują po sobie bez końca, coraz bardziej ożywiony jest duet, Nie milkną ani na mi drobne kroki. Jest coś wzruszającego w tych obłoki dymu unoszą się w gorącej atmosferze nad głosem zawodzą w zapierającym oddech tempie. Głosie wami tancerzy, dysząc śpiewa i skacze tancerz pośrodku, wyrzucając bez przerwy głowę jak młody koń, za każdym razem ocierając się o strop nie daleko jak na szerokość palca — Odrucił kożuch. Z wdzięcznym uśmiechem pozwala się teraz dziewczyna objąć i wirują razem. Potem oddala się od niego wdzięcznie, krokach, coś z dziecięcej bezradności, a zarazem wyrafinowania, jakby cicha moc, która wciąż poskramia gwałtowną namietną moc partnera. I jak wciąż jednaka pieśń dni i lat kragu ciasno zwarty łańcuch tancerzy niezmiernym dudniącym krokiem, to w pędzącym locie, to kołysząc się na niebiescu wprzód i wtył dookoła tych dwojga. Nad zacierwienionymi czolami błyszczą czerwone chustki, w matowym świetle polyskują szklane paciorki.

Pod ścianą siedzą starcy, palą fajki, ich długie włosy opadają gładko, wyglądają jak sędziwi pająki, wie i osobiwi czarownicy.

W SZALONYM KREGU

Muzyka staje się coraz bardziej oszalańcowa, coraz dziksza, jakby sama przejęła się bachiczną orgią. Niepodobna już odróżnić poszczególnych taktów, a szaloną szybkością kragu pierścień to w prawo to w lewo, wychylają się daleko nazewnątrz, zapaski dziewcząt gfruują w powietrzu, oczy tańczących nierzadko utkwiły nawprost siebie. Teraz zamazuje się tupot i loskot nóg zmienia się na szumiący ślizg i posuwistość, kierpce tylko w locie dotykają podłogi. Jakby zawierucha ogarnęła krag tańczących, jakby z tłoczącą siłą unosiła ich w górę, aby w chwile potem tępem uderzeniem przytłoczyć ich do ziemi. Z brzękiem urywa się muzyka. Nagłym ruchem zatrzymuje się krag. Nagła cisza wypełnia ciężkie oddechy tańczących. Kilka strun cymbałów cichutko drga. Jakby budząc się ze snu prostują się widzowie, tancerze odchodzą nabok.

Przerwa trwa krótko, Znowu niecierpliwie wdziera się głos kobzy, metalicznie rozbrzmiewają cymbały, tryluje fujarka. Powstał nowy pierścień, złożony częściowo z tych samych tancerzy i wolno puszcza się w ruch. Znowu tępy loskot wstrząsa izbą, coraz pełniej grzmi rytm, podłoga, strop trzęsie się od adreżu kroków, brzęczą okna, rozbrzmiewa śpiew.

Z dusznej gorącej izby wychodzą na powietrze, Na dworze jasna gwiazdzista noc. Do dźwięków muzyki, które dochodzą tu lekko przytłumione, dołączają się zdala szum strumienia i skrzyp pobliskiego lasu w nocnym wietrze. Zdaleka słyhać krzyk puszczyka. Przez okno przenika czerwony blask z izby dudniący niarowy krok jak tępy, powolny werbel. Niezmordowana jest ich siła i teżyna i jak dziki strumień górski pieni się w nieskrepowanej, dziecięcej radości, wypełnia aż po brzegi ciasną izbę.

ECHA DAWNYCH LAT.

Tak to trwa godzinami bez przerwy, A z blisków oczu, z ostrych dźwięków pieśni, z żaru barw i drgających cieni wylamują się niewidzialne wymarzone postacie przodków, starych wiszcunów i opryszków. Wchodzą oni w stłoczony gęsto tłum; w staroświeckich melodiach, w monotonnym brzmieniu kroków, w których drga pochod odległych rodów, powstaje na nowo stary świat. Ten świat wypełnia serca wyobrażeniami legendarnych czasów bohaterów, wyczarowywa przed oczami obraz dawnych rozszalałych wał obrzędów, których dalekim zanikającym echem, ostatnim podźwiękiem tego pogańskiego-bachicznego szalu są właśnie te tańce, które oglądaliśmy.

H. Zbliden.

Zdobywcy Atlantyku opowiadają o sobie...

Słusznie powiedział prezydent m. Warszawy, p. Olpiński, że tak, jak za jednym zamachem bracia Adamowicze przebyli na swoim pławcu Atlantyk, tak od razu podbili sobie serca wszystkich mieszkańców stolicy. Porównanie to należałoby jednak rozszerzyć: Adamowiczowie zjednali sobie serca wszystkich Polaków, a ich świetnym wyczynem lotniczym i ich osobami interesuje się cała Polska, jak długa i szeroka.

Adamowicze nie chcą apartamentów

Zgodnie z danem mi podczas przyjęcia na ratuszu przyrzeczeniem, dzielni lotnicy przyjmują mnie dzisiaj w Hotelu Europejskim, w apartamencie, oddanym im do dyspozycji przez zarząd m. Warszawy, którego są gośćmi na czas pobytu w stolicy. Dla każdego z nich przeznaczono apartament, składający się z salonu, sypialni i łazienki. Nasi triumfatorzy to jednak ludzie twardej pracy, a skromnych wymagań — nienawykli do zbytku, uważają wprost za grzech obciążanie miasta zbędnymi wydatkami. — Zdudziwszy się więc dziś rano po dobrze zasłużonym spoczynku, zażądali od razu zmiany zbyt kosztownych apartamentów na skromniejsze i zajęli jeden wspólny pokój z łazienką.

Nie chcemy także rozdzielać się — tłumaczy Józef Adamowicz — pracujemy razem, latamy razem, jadamy razem, chcemy więc również razem mieszkać.

Dziś wyglądają już obaj zupełnie inaczej, niż wczoraj. Poprzednio w swoich podniszczonych sweterkach brązowych, w przybrudzonych kołnierzykach i krawatach, zwinionych w wąski rulonik, wyglądali, powiedzmy na skromnie wynagradzanych monterów, z drugorzędnego zakładu, dziś — w ciemnych marynarkowych garniturach i miękkich, białych, jedwabnych koszulach, kontrastujących z brązowymi krawatami robią wrażenie zaможnych businessmanów, zadowolonych z siebie i swoich interesów. Mówią z uprzejmą szczerością i prostotą i jeśli możnaby ich nazwać mrukliwymi, to chyba tylko dlatego że z pewną trudnością formułują po polsku każde zdanie, układając je sobie wprzód w myśl. Młodszy Bolesław (u nas — powiada — nazywam się Ben, po waszemu Bolesław) jest bardzo podobny do fotografii jakiego obiegły całą prasę, starszy, Józef (Joe) jest w rzeczywistości znacznie szczuplejszy. Twarz ma skupioną, poważną i inteligentną. Obaj zawołani piwosze (podczas przyjęcia na ratuszu wciąż dopominali się o piwo, a i dziś zażądali go do śniadania) są korpulentni i barczyści.

Historia życia

Adamowiczów

Proszę triumfatorów pierwszego udanego lotu polskiego przez Atlantyk Północny o uzupełnienie wczorajszych ogólnikowych relacji ciekawszymi szczegółami. Przedewszystkiem niech więcej opowiedzą o sobie samych.

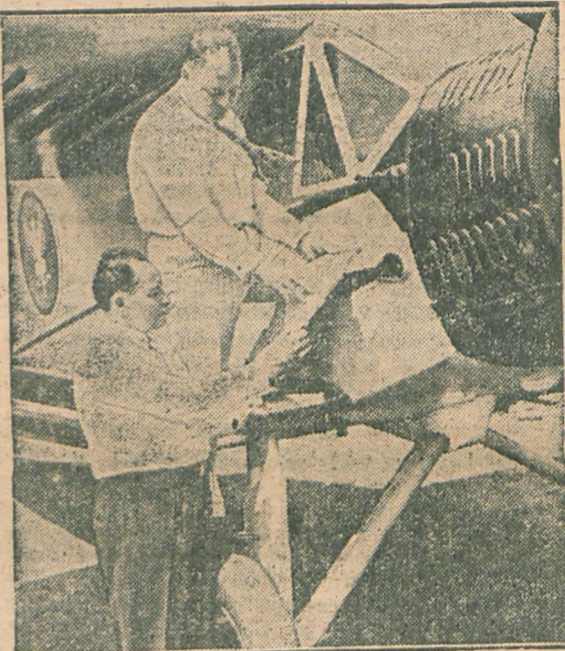
Bolesław wysławiał się łatwiej po polsku. On więc mówi, a Józef wtrąca tylko od czasu do czasu jakąś uwagę.

Urodziliśmy się we wsi Zanowszczyzna w pow. Wilejskim na Wileńszczyźnie. Joe chodził do gimnazjum w Wilnie, ja do szkoły początkowej. Wyjechalśmy ze starego kraju od roku 1911 wraz z rodziną i osiedliśmy się początkowo w Brooklinie. Tu chodziłem do szkoły amerykańskiej, a Joe ośmastoletni zaczął już pracować. Obaj mieliśmy zamiłowanie do mechaniki już od najmłodszych lat. Zawody — jak to w Ameryce zmienialiśmy wielokrotnie aż do wła-

snej fabryczki wody sodowej w Nowym Jorku, tej, która pozwoliła nam właśnie na założenie oszczędności, niezbędnych na zakup naszego pławca oceanicznego. Lotnictwem zainteresowaliśmy się już w roku 1925. W rok później, jeszcze przed Lindberghiem, postanowiliśmy przelecieć na samolocie przez Atlantyk do Warszawy, co teoretycznie było już wykonalne.

Dalej opowiadają lotnicy, jak trudno było im zaoszczędzić kwotę, niezbędną na zakup dużego samolotu, jak bezwzględne warunki stawiała im fabryka, niebardzo wierząca w powodzenie śmiałej imprezy i dlatego kategorycznie odrzucająca propozycję udzielenia lotnikom małego chociażby kredytu.

Ostatecznie fabryka Bellanca skredytowała lotnikom 1400 dolarów, 20,000 zaś zainkasowała gotówką. Żeby pokryć tę wielką



„CITY OF WARSAW”

Zdjęcie przedstawia braci Adamowiczów przy swoim samolocie typu „Bellanca” „City of Warsaw” na kilka godzin przed startem do lotu transatlantyckiego.

sumę i inne pokaźne koszty, jakie pociągały za sobą przygotowania do lotu, Adamowiczowie musieli sprzedać swoją fabrykę. Cały swój los stawiali na jedną kartę. Lot musiał się udać!

Wypadek w roku ubiegłym przed nieudalym pierwszym startem do Polski, kosztował ich 3000 dolarów. Trzymiesięczny kurs specjalny w szkole nawigacyjnej, gdzie uczyli się ślepego latania i nawigacji nad-oceanicznej, pochłonął także paręset dolarów. Wogóle latanie jest w Ameryce kosztowne. Godzina lotu, licząc zużycie benzyny, oliwy i motoru, kosztuje 7 dol. 40 centów. Po każdym 20 godzinach trzeba samolot odsyłać do fabryki do sprawdzenia, za co liczą 20 dolarów. W rezultacie lotnicy wystartowali z Harbour Grace z 15-toma dolarami przy duszy. Z sumy tej wydali na zakup 100 litrów benzyny w Niemczech (Francuzi za benzynę nie wzięli) 10 dolarów — normalnie nie powinna kosztować więcej, niż 2 dolary! i za wysłanie depeszy do Warszawy 5 dolarów. Wylądowali na lotnisku mokrątkowskim z trzema centami „na szczęście”.

Ale damy sobie jakąś radę — mówi Ben — Zapłacimy nawet w terminie 1 sierpnia nasz weksel w fabryce Bellanca.

Najbliższy konkretny dochód będą mieli lotnicy polscy ze sprzedaży wspomnień, jakie zamierzają napisać. Wielka agencja literacka w N. Jorku kupuje od nich wyłączone prawo wydawania książki, która uprzednio drukowana ma być w prasie amerykańskiej. Honorarium liczone będzie od każdego słowa po 1/2 dolara. Z tego źródła osiągną lotnicy co najmniej kilkanaście tysięcy dolarów.

— Później rozejrzemy się, w jaki sposób

będziemy mogli się urządzić. W każdym razie nie przestaniemy latać i, może nawet uda się nam pobić jakiś ważniejszy rekord i może znowu zawitamy na naszej z naszymi do Polski.

Teraz do Stanów będziemy jednak wracać drogą morską.

Najtrudniejsze momenty lotu

Wczoraj wstrzeźliwie dzielili się panowie wrażeniami ze swego lotu. Może dziś opowiecie nam np. o najbardziej ekscytujących momentach lotu?

Obaj bracia zastanawiają się przez chwilę. —

Najsilniejsze wrażenia? Kiedy to naprawdę nie było nic nadzwyczajnego. Pilnowaliśmy tylko, żeby nie zboczyć z kursu, który opracowaliśmy i wykreślił nam sobie bardzo dokładnie. Chyba więc to, że w pewnym momencie, wkrótce po rozpoczęciu lotu, pławiec zaczął niepokojąco opadać, gdyż skrzydła pokryły się grubą warstwą lodu. Niekiedy dotykaliśmy niemal kołami fal oceanu. Dopiero, gdy w niższych cieplejszych warstwach powietrza lód stajał wznosiliśmy się znowu do góry. Ten manewr powtarzaliśmy kilka razy.

Najbardziej denerwująca była chwila, kiedy leciliśmy w gęstej mgle, nie wiedząc, czy jesteśmy już nad lądem, który teoretycznie powinniśmy osiągnąć około 20 godz. lotu. Raz zobaczyliśmy przez lukę w mgle jakąś wyspę. Po paru godzinach benzyna zaczęła się kończyć i trzeba było lądować gdzieś bądź. Na szczęście mgła się przerzedziła i ujrzeliśmy dogodne stosunkowo do lądowania pole. Byliśmy we Francji. Zresztą to wszystko już panowie wiecie. Dodamy tylko, że Francuzi przyjęli nas bardzo serdecznie w przeciwieństwie do Niemców, którzy nawet jednego z nas poddali szczegółowej rewizji osobistej.

Najbliższe dni mają lotnicy wypełnione całkowicie oficjalnymi przyjęciami i wizytami. Potem zamierzają zwiedzić bliżej stolicę, którą zresztą Józef Adamowicz zna już ze swego pobytu w roku 1927. Polska macierzą ciągnęła obu braci już oddawna. Za tydzień przybędzie do Warszawy małżonka Bolesława Adamowicza, rodowita Amerykanka. Z nią razem zamierzają zwiedzić całą Polskę.

— Czy na swojej Bellance?

— Ależ tak, oczywiście! Przedewszystkiem udamy się na Jasną Górę, podziękować Najświętszej Panience za szczęśliwy przelet, potem odwiedzimy Kraków, Lwów i rodzinne Wilno. Do Stanów wrócimy w sierpniu.

— A nie zapominajcie o stolicy Zachodniej Polski — Poznaniu!

— All right! Będziemy i w Poznaniu! Witold Wolff.

Gratulacje gen. Balbo dla Adamowiczów

Warszawa (Tel. wł.). W ciągu dnia wczorajszego zwycięzcy Atlantyku bracia Adamowicze wpisali się do ksiąg audjencyjnych na Zamku i w Belwederze oraz złożyli wizyty prezydentowi miasta Olpińskiemu, wiceprezydentowi spraw wojsk. gen. Kasprzyckiemu, ambasadorowi USA w Warszawie p. Cudahy, a nad wieczorem przyjmowani byli przez Aeroklub R. P. lampką wina.

Z całego świata nadchodzą do dzielnych lotników depesze gratulacyjne. M. in. depeszcował generał Balbo, wódz włoskiej eskadry hydroplanów, która przeleciała północny Atlantyk w obie strony.

Z inicjatywy gen. Berbeckiego powstał w Warszawie komitet, który zajmie się zebraniem funduszu na odkupienie od lotników ich samolotu transatlantyckiego. (M.)

Na granicy

„Ekspres północny zbliżał się ku granicy. Spojrzała na zegarek.

W chwilę potem wstała, wyjęła z siatki podróżnej mały kuferek z czerwonej skóry i wyszła na korytarz.

— Bardzo przepraszam, czy pozwoli mi Pani otworzyć okno?

Odwróciła się zdumiona.

Przed nią stał jakiś młody człowiek. Uśmiechał się niepewnie, widocznie zmieszany.

— Proszę mi wybaczyć tę może zbyt natrączywą chęć pomocy — rzekł — ale już od Paryża wyczekuję sposobności, by panią poznać.

— A więc okno ma pana do tego celu posłużyć?

— Spodziewam się, proszę pani!

Umilkła. Wyrzała przez okno.

Pociąg zwolnił tempa.

Nagle zwróciła się ku niemu szybkim ruchem.

— Chciałby mi pan wyświadczyć wielką przysługę?

— Z przyjemnością!

— Więc proszę, niech pan weźmie tę oto moją walizeczkę i umieści ją obok swoich paczek. Muszę mianowicie nadać kilka telegramów na najbliższej stacji, a nie chciałabym stracić czasu przez zatrzymanie się przy rewizji celnej. Nie mam ze sobą nic więcej, prócz tego właśnie kuferka, który zawiera tylko kilka przedmiotów niezbędnych w podróży. Gdyby pan okazał się tak uprzejmym i uznał to za swoją własność, ja zdążyłabym tymczasem załatwić swoje sprawy....

Młody człowiek odebrał jej z rąk walizeczkę i zaniósł do swego przedziału.

— Niech go pan położy za tą dużą walizą — prosiła — może prawie się uda, że nikt go nie zauważy. Ogromnie nie lubię, gdy w mojej nieobecności obcy mężczyźni podczas rewizji przerzucają moje rzeczy.

Nieznajomy spełnił natychmiast jej życzenie.

— Już pani zadowolona? — zapytał.

— Owszem — zaśmiała się — dziękuję!

— Przeciwnie — to ja pani winienem podziękować za zaufanie jakim mnie pani obdarza — pochylił się i ucałował delikatnie jej rękę. Dziwny, nieuchwytny uśmiech pojawił się na twarzy kobiety, gdy podała mu swą rękę.

Pociąg wjechał na stację.

Młody mężczyzna wrócił do swego przedziału. Gdy pociąg wreszcie zatrzymał się, kobieta szybko otworzyła drzwi, przebiegła peron i pospieszyła do wejścia. W tej chwili stanął przed nią urzędnik.

— Proszę o paszport.

Otworzyła torebkę i obojętnie wręczyła mu dowód. Przeglądał go bacznie, obracając kartki. Porównywał fotografię i podpis. Potem odwrócił się i uczynił jakiś nieznaczny znak za siebie.

— Czy może coś nie w porządku?

— Owszem, proszę pani — oddał jej paszport — bardzo dziękuję.

Wyszła prędko przez bramę. — Nagle stanęło przed nią dwóch panów, kłaniając się.

— Czy pani jest Anetą Anet?

— Tak jest. O co panom chodzi?

Proszę postępować za nami, bez zwrócenia niczyjej uwagi. Tajna policja.

Próbowała się uśmiechnąć.

— Ależ nie rozumiem...

Weszli do małej poczekalni.

— Otrzymaliśmy dziś wiadomość telegraficzną z Paryża — rzekł komisarz — że pani przewozi przez granicę brylanty, pochodzące z ostatniego włamania przy ulicy de la Paix. Gdzie pani ma swój bagaż?

Nie odpowiedziała.

— Radzę pani w jej własnym interesie nie postępować w ten sposób, byśmy zmuszeni byli panią aresztować. Gdzie walizy pani?

Zaczęła płakać.

— To jest wprost oburzające, jak się trak-

tuje samotnie podróżującą kobietę. Pozatem... ja nie mam żadnego bagażu. Albo może pan sądzi — tak zresztą z pańskich słów wynika — że tak drogocenny przedmiot zostawiłam sama w wagonie?

— O tem się wkrótce przekonamy — odpowiedział komisarz — dwaj nasi urzędnicy swojej osobie rewizji osobistej.

bez oporu zezwoliła pani Dupont dokonać na rewidującą pociąg. Tymczasem proszę, by pani

Pani Dupont była już o sprawie poinformowana. Obaj wywiadowcy opuścili pokój. Przed drzwiami czekało dwóch urzędników policyjnych.

— Przeszukaliśmy cały wagon, panie komisarzu — oświadczyli zgodnie — wymieniony czerwony kuferek nie znalazł się nigdzie.

— Zbadaliście dokładnie poduszki obu przedziałów pierwszej klasy?

— Naturalnie. Zrobiliśmy wszystko, jak należy.

— A więc tem pewniej liczymy, że rewizja osobista coś wykryje!

Drzwi otworzyły się.

— No, — zapytał niecierpliwie komisarz.

Pani Dupont rozłożyła bezradnie ręce.

— Nic się nie znalazło.

Zdenerwowany komisarz usunął się.

— Więc nie pozostaje nam nic innego tym razem — gdy nie mamy nakazu aresztowania

— jak najmocniej panią przeprosić.

Pociąg ruszył.

Z okna przedziału pierwszej klasy wychyliła się Aneta Anet. Palila papierosa i z ironicznym uśmiechem rozdmuchiwała dym. Potem zadrżała do przedziału swego przygodnego towarzysza podróży. Mężczyzna wstał uprzejmie i zaofiarował jej miejsce przy oknie.

— Załatwiła pani pomyślnie swe interesy?

— Dziękuję — zaśmiała się — wszystko poszło, jak się spodziewałam. Mojej walizki nawet jak wiem, nie znaleziono?

— Nie. Chociaż byli tu dwa razy i jeszcze przetrząsali poduszki.

— To nadzwyczajne? Gdzie więc pan ją schował?

— Wcale nie schowałem.

— Jakto?

— Jeszcze zanim przyjechaliśmy na stację... wyrzuciłem ją przez okno!

— Na litość boską! A brylanty?

Nieznajomy roześmiał się.

— Niech się pani nie obawia, brylanty są bezpieczne. Najpierw bowiem je wyjąłem, a teraz zawiozę bez obawy z powrotem do Paryża. Bo wkońcu ja tylko z polecenia owej obrabowanej firmy paryskiej pojechałem w sąsiedztwie pani. A pani osobiście... chyba przyjemniej wrócić do Paryża, mając ręce wolne, niż skrupowane?...

Siedem cudów starego świata

Często określamy jakąś monumentalną budowlę mianem ósmego cudu świata, kiedy jednak zapytamy nas o któryś z owych przysławionych siedmiu cudów świata starożytnego, dobrze musimy natężyć pamięć by odpowiedzieć wyczerpująco na to niewinne na pozór pytanie. Dokładne wyliczenie jest tem trudniejsze, że prawie wszystkie największe dzieła sztuki starożytnej uznane podówczas za cuda świata, znikły z powierzchni ziemi, o niektórych zaś z nich mamy tylko legendarne wiadomości.

Miano pierwszego cudu świata dano istniejącym do dnia dzisiejszego piramidom egipskim. Wzniesione przed pięciu lub sześciu tysiącami lat, należą do najstarszych dzieł sztuki architektonicznej. Budowano je z polecenia faraonów w ciągu setek lat na zachodnim brzegu Nilu od Kairu do Faium. Do najsłynniejszych należą piramidy Gizeh, leżące w bliskości Memphis. Nazwę tę dano trzem największym piramidom: piramidzie faraona Cheopsa, piramidzie faraona Hephrena i Mycerina. Najwyższa z pośród nich jest piramida Cheopsa, licząca 130 m wysokości i 200 m szerokości w podstawie. Dawniej była ona znacznie wyższa, jednak wskutek działań atmosferycznych wierzchołek jej uległ spłaszczeniu.

Wiadomości dotyczące drugiego cudu świata starożytnego, nie istniejącego już zresztą obecnie, przekazała nam legenda o mitycznej królowej asyryjskiej Semiramidzie, wspomnianej w dziełach słynnego historyka Herodota. Dziełem Semiramidy miały być legendarne ogrody wiszące wokół Babilonu. Według opowiadań przekazanych przez Persów, Semiramida była żoną Menomesa, wodza monarchy asyryjskiego Ninusa, któremu ułatwiła zwycięstwo w wojnie i dzięki temu zyskała jego względy. Z chwilą zgonu Ninusa objęła rządy w imieniu nieletniego syna i zbudowała Babilon, wznosząc w nim wspaniałe budowle, a między innymi wielki mur, ciągnący się wokół miasta na przestrzeni 22 kilometrów, oraz ogrody wiszące. Ogrody te według legendy, założono na wzniesieniach z belek palmowych, pokrytych ziemią urodzajną, a ułożonych na wysokich kolumnach kamiennych, wspartych o powierzchnię muru. Wspaniałe te dzieła zostały wzniesione prawdopodobnie na dwa tysiące lat przed Chrystusem, w tych bowiem la-

tach miała żyć królowa Semiramida.

Za trzeci cud świata uznali starożytni świątynię Diany w Efezie, jednym z miast jońskich w Azji Mniejszej. Świątynia Diany została wzniesiona w końcu szóstego wieku przed Chrystusem. Wykonano ją z białego marmuru, bogato zdobionego złotem. Strop olbrzymiej sali szerokości 60 m, długości zaś 100 metrów, podtrzymywało 128 kolumn jońskich. W roku 356 świątynia została spalona przez szewca Herostratesa, który czynnem tym chciał wslawić swoje imię. Szaleńczy swój czyn przypłacił Herostrates śmiercią, a świątynię odbudowano w znacznie większych rozmiarach i z jeszcze większym przepychem. W latach późniejszych, świątynia została wystawiona na łupiestwo Nerona, który ograbił ją ze skarbów. Dzięki poszukiwaniom uczonych angielskich szczątki świątyni odkopano w roku 1868. Na podstawie znalezionych wykopalisk, zrekonstruowano pierwotny plan gmachu.

Czwarty cud świata, posąg Junony, ustawiony w Olimpii, znany nam jest tylko z małych podobizn, umieszczonych na monetach rzymskich z czasów Hadriana. Posąg Junony był dziełem słynnego rzeźbiarza greckiego Fidjasza, który wykuł go ze złota, i kości słoniowej. Postać Junony siedzącej na tronie była tak duża, że dotykała głową stropu świątyni.

Dzięki badaniom uczonych, odszukano szczątki piątego cudu świata, grobowca Mauzoleosa, króla Karji w Azji Mniejszej, który zmarł w roku 353 — 351 przed Chrystusem. Budowa została wzniesiona z rozkazu wdowy Mauzoleosa, królowej Artemizy. Nad wykonaniem planów czuwało dwóch budowniczych, ozdoby zaś w złocie wykonało 4-ech najzdolniejszych rzeźbiarzy. Grobowiec przedstawił rodzaj świątyni wspartej na trzydziestu sześciu kolumnach. Dach tej świątyni zbudowano w kształcie piramidy o 24 stopniach. Szczyt dachu — piramidy służył za podstawę dla wspaniałej kwadrygi, na której umieszczono statwę, przedstawiającą parę królewską. O wielkości grobowca świadczy jego wymiary. Podstawa budowli liczyła 140 metrów w obwodzie, wysokość zaś sięgała 50 metrów.

Posąg bronzowy wysokości 32 metrów, zwany kolosem rodyjskim, uchodził za szósty cud świata starożytnego. Budowa i od-

lewianie posągu ze spiżu miały trwać 12 lat. Według legendy, statua została ustawiona na dwu wyspach przy wejściu do portu w atki sposób, że okręty przesuwają się pod jej nogami. Dzięki swej wielkości, kolos rodyjski służył żeglarzom za drogowskaz i latarnię morską.

Siódmym cudem świata nazwano latarnię morską w Aleksandrii, wzniesioną z rozkazu Ptolomeusza na wyspie Pharos, u wejścia do portu aleksandryjskiego. Budową latarni kierował Grek, Sostrates. Wysokość latarni wynosiła 160 metrów, a światło jej było podobno tak silne, że widziano je z odległości 60 kilometrów. Jeśli dane te odpowiadają prawdzie, to zarówno ze względu na swą wysokość jak i natężenie światła, latarnia aleksandryjska nie ustępowała dzisiejszym latarniom moskim. Dziś ów siódmy cud świata nie istnieje, uległ bowiem zniszczeniu w 12 stuleciu naszej ery, a z resztek budowli wzniesiono później meczet i pałac.

Kiedy więc wreszcie doliczyliśmy się wszystkich siedmiu cudów świata, wróćmy do teraźniejszości i spróbujmy odszukać cuda świata teraźniejszego. Nie będą to już obeliski, piramidy, wspaniałe posągi lub świątynie. Człowiek XX-go wieku wznosi swe największe budowle w innych zamiarach i celach niż starożytny architekt lub rzeźbiarz. Ma na oku korzyść materialną i wzgląd ekonomiczny.

Naszemi cudami świata będą domy mieszkalne, dworce, mosty, tunele itp. Nawet wieża Eiffla, najwyższa budowa na kul ziemskiej, choć wzniesiona jako ozdoba paryskiej wystawy światowej, o której wspaniałości miała świadczyć potomnym, dziś służy celom technicznym.

Na szczycie jej znajduje się stacja iskrowa, niższe zaś kondygnacje „oblepione” są przeróżnymi reklamami. — Najwyższy dom świata, Wolworth w New-Yorku, liczący 55 pięter, wzniesiono na chwałę pieniądza. Mieszczące się w nim luksusowe apartamenty, sklepy i biura są źródłem kolosalnych zysków. Również wzgląd ekonomiczny zdecydował o wzniesieniu największej budowli, służącej celom komunikacyjnym, dworca kolejowego w New-Yorku.

Dziedzina komunikacyjna przynosi nam dalsze cuda świata; najdłuższy tunel na kuli ziemskiej (tunel symplonki długości 19.803 metrów), najdłuższy most kolejowy, który przecina pod Nowym — Orleanem jezioro Pantchartrain i liczy 34,6 km, najdłuższy most wiszący świata łączący New York z Brooklinem, dalekobieżne linie lotnicze, i tyle tysięcy innych zdobyczy technicznych, do których tak się przyzwyczailiśmy, że uważamy je za rzeczy zwykłe, niegodne uwagi.

W Warszawie krąży pogłoski, jakoby termin wyborów do warszawskiej Rady Miejskiej miał być odłożony do lutego 1935 r.

Kruche demonstracje bezrobotnych w USA nie ustają. Wczoraj w San Francisco, podczas walki z policją, padły 3 trupy, a 65 osób odniosło rany. Policja miała użyć bomb gazowych.

Katastrofalna poródź spustoszyła północny Afganistan. 90 osób utraciło życie.

Biuro konferencji rozbrojenia zbiera się dopiero w ciągu jesieni.

Słynne arcydzieło Velasqueza „Infantka Teresa”, skradziono w Guatemali (Ameryka pld.) Wartość obrazu oceniana jest na 100.000 dolarów.

Wielki pożar lasu sroży się od wczoraj w Saksonii i objął już 1000 morgów drzewostanu. M. in. spłonął wielki las stuletni.

B. rolniczy minister Dreher, skazany został na 5 lat więzienia i 5.000 pengó grzywny za zdefraudowanie pieniędzy skarbowych.

Wizyta Barthou w Rzymie uchodzi za rzecz pewną po ostatnich rozmowach dyplomatycznych francusko-włoskich.

B. król bułgarski Ferdynand zapalony wielbiciel ptaków, przybył incognito do Oxfordu (Anglia), gdzie bierze udział w międzynarodowym kongresie ornitologów.

Mac Donald ugodzony butem Poli Negri

W paryskim wydawnictwie Fayard ukażą się wkrótce pamiętniki Poli Negri. Znała artystka filmowa opowiada o swym barwnym życiu i wspaniałej karierze, która umożliwiła jej zetknięcie się z najsłynniejszymi osobistościami naszych czasów.

Pola Negri opisuje swe dzieciństwo w Polsce, zesłanie ojca na Syberję, potem przyjaźń z Leninem w Szwajcarii, wreszcie małżeństwo z hrabią Domlewskim. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed nami lata jej wielkich sukcesów w Niemczech, gdzie Pola Negri grała pod kierunkiem Maksa Reinhardta, okres rewolucji potem jej zaręczyny i zerwanie z Czarlem Czaplinem, miłość z Rudolfem Valentino wreszcie małżeństwo i rozwód z księciem Mdiwan.

Podajemy oto w skrócie dwa ciekawe ustępy z pamiętników Poli Negri.

Jak poznałam Mac Donald?

„Podczas mego tournée po Anglii mieszkalam przez pewien czas w jednym z najelegantszych hoteli w Birminghamu. Wieczorem bawiło u mnie kilku przyjaciół i późno położyłam się spać. Po kilku minutach usłyszałam niezwykle głośne chrapanie. Dochodziło mnie ono z sąsiedniego pokoju. Mocno zapukałam w ścianę, ale bez skutku. Przyszło mi na myśl, że w normalnych warunkach człowiek nie mógłby tak głośno chrapać. A może to ktoś z moich przyjaciół spletał mi figła? Postanowiłam się zemścić. Wydobylam z garderoby wysoki rosyjski but i wyszłam z pokoju. Drzwi sąsiedniego pokoju nie były zamknięte na klucz i za lekkim naciśnięciem klamki otworzyły się. Lampka na korytarzu oświetlała twarz śpiącego. Dobrze wycelowałam i rzuciłam but w sam środek łóżka. Rozległ się przestraszony okrzyk, śpiący obudził się i zapalił światło. Ku memu zdziwieniu ujrzałam obcego mi mężczyznę. Nie był to więc nikt z moich przyjaciół. Twarz jego wydała mi się jednak znajoma.

Gdy wróciłam do mego pokoju, rzuciłam okiem na gazety rozłożone na stole. Nagle uprzytomniłam sobie kim był ów nieznajomy. Był to nikt inny, jak premier angielski, Mac Donald...

Po pewnym czasie na przyjęciu dyplomatycznym przedstawiono mnie Mac Donaldowi. Przypomniałam mu nasze pierwsze nocne spotkanie. Mac Donald śmiał się serdecznie.

— Doskonale pani uczyniła, — powiedział — Moja córka zawsze skarży się, że głośno chrapie. W każdym razie zachowam tajemnicę, chyba że pani sama zdradzi naszą tajemnicę.

Szczur hotelowy z powieści Vicki Baum

W końcu swych pamiętników Pola Negri opowiada jedną ze swych najciekawszych przygód.

Było to w Berlinie, bezpośrednio po wojnie. Pola Negri mieszkała wówczas w hotelu Esplanad, gdzie poznała niejakiego hr. Z. Był to przystojny, wytworny mężczyzna, arystokratycznego pochodzenia. Hrabia miał przytem rozległe stosunki towarzyskie. Pola Negri zaprzyjaźniła się z arystokratą włoskim, który zakochał się w niej po uszy. Nie spotkał się jednak z wzajemnością ze strony artystki.

Pewnej nocy Pola Negri wróciła późno do domu. Wydawało jej się, że ktoś znajduje się w jej pokoju. Z przerażeniem wzięła z szuflady rewolwer i krzyknęła: — Ktokolwiek jest w pokoju niech się ukaze, bo wystrzelę!

Spóza kotary wysunął się hrabia Z. Widać nie zlodziej, tylko zakochany... Ale hrabia szybko rozwiązał jej iluzję. Ze zbrodnictwem grymasem na twarzy hrabia rzucił się na nią, mówiąc: —

Proszę natychmiast oddać mi całą biżuterję!

Pola Negri zrozumiała swą gorzką pomyłkę.

— Myślała pani, że jej uroda mnie zaślepiła — śmiał się hrabia sarkastycznie. — Chodziło mi jedynie o biżuterję...

Pola Negri zagroziła policją, ale hrabia wyjaśnił, że nikt jej nie uwierzy, gdyż on oświadczy, że był jej kochankiem, a artystka chce się na nim zemścić, bo ją porzucił. Nie mając innego wyjścia, Pola Negri musiała oddać mu całą swą biżuterję. Przed opuszczeniem pokoju hrabia usiłował ją objąć, ale Pola Negri z całych sił uderzyła go w twarz.

Nazajutrz Pola Negri otrzymała paczuszkę z listkiem. Ku jej wielkiemu zdumieniu paczuszka zawierała zrabowaną biżuterję, a w liście hrabia - złodziej pisał: „Dziś opuszczam Berlin. Zakończ mego postępowania wobec pani. Albo leśmianin Don-Kichotem, albo nie umiem okradać osób, które tak bardzo kocham. Jeśli to możliwe, proszę mi wybaczyć”.

Udaremniona rewolucja w Meksyku

Nowy Jork (Tel. wł.). Meksykański minister spraw wewnętrznych wydał wzbudzający sensację komunikat o wykryciu sprzysiężenia przeciwko rządowi, przygotowywanego przez Villa Reala, który przepadł podczas ostatnich wyborów na prezydenta. Rząd meksykański poczynił staranne przygotowania aby zapobiec wybuchowi powstania. Oprócz Villa Reala w sprzysiężeniu zamieszani są inni wybitni politycy, z któ-

rych część wyjechała do Stanów Zjednoczonych, aby z byłym generałem Pablo Gonzalesem pertraktować o zakup broni i amunicji. Bliższych szczegółów o przygotowanej rewolucji nie podano. Wiadomo tylko, że przeprowadzono szereg aresztowań i że przychwycono na szosie z Laredo do Meksyku samochody ciężarowe z amunicją, przemyconą ze Stanów Zjedn. (Hm.)

175 osób zginęło tragicznie w dniu amerykańskiego święta narodowego

Nowy Jork. (PAT). Dotychczas zarejestrowano w całym kraju 175 wypadków śmiertelnych, jakie wydarzyły się w związku z uroczystościami święta narodowego. Jest to najmniejsza liczba od roku 1929. Dwie

osoby zginęły wskutek eksplozji ogni sztucznych, 69 w wypadkach samochodowych, 70 utonęło i 34 zginęło wskutek różnych przyczyn. Pozatem 54 osoby odniosło lekkie obrażenia.

Gabinetowi Doumergue'a nie grozi narazie upadek

Paryż (Tel. wł.). Wbrew przewidywaniom dni ostatnie przyniosły wzmocnienie pozycji gabinetu Gastona Doumergue, głównie dzięki zręcznym posunięciom premiera oraz min. Barthou. Parlament rozjeżdża się obecnie na ferie i przez okres letni nie należy oczekiwać żadnych niespodzianek. Ustosun-

kowanie się stronnictw do rządu na jesień zależeć będzie od tego co rząd zdziała w ciągu lata zwłaszcza na terenie międzynarodowym.

Zapowiedziany na 8 bm. kongres b. kontrabentów opowie się prawdopodobnie za rządem. (K.).

Kącik dziatwy i młodzieży

Nowy parasol

Dawno już temu mieszkał w lesie ubogi drwal. Chatka jego była malutka i nędzna, ale nie miał pieniędzy, na to, by sobie wystawić lepszą. Mieszkał tam ze swą żoną i dwojgiem dzieci: Piotrusiem i Magdusią. Codziennie pracował ciężko ścinając drzewa, pilując je, rąbiąc i wożąc do miasta na sprzedaż. Była to daleka droga, i żona drwała często mu towarzyszyła, by być pomocną.

Pewnego dnia drwał z żoną pojechał do miasta, zostawiając w domu Piotrusia i Magdusię.

Zimno było na dworze. Dzieci nie miały ciepłych ubranek, bo nie było za co ich kupić, biegły więc i skakały po izbie, by się nieco rozgrzać.

Zaczął padać deszcz. Szumiały strugi na strzesze chałupki, szumiały las wokoło. I oto nagle otworzyły się drzwi do izby i stanął w nich jakiś wysoki, pięknie odziany jegomość. Ubranie jego było zupełnie, przemokłe, bo nie miał parasola.

A był to bogaty baron, właściciel tych wszystkich lasów, który bardzo lubił chodzić sobie na samotne, długie wycieczki. Teraz deszcz go chwycił w lesie, więc ujrawszy chatkę, miał nadzieję, że znajdzie w niej ogień dla osuszenia się i ogrzania. Ale ognia w chatce — nie było. Komin stał pusty i wystygły. Pan więc zapytał dzieci, czy może zostać w izbie i przeczekać zanim się deszcz nie skończy. Dzieci nieśmiało przyglądały się obcemu panu. Naturalnie, że wcale nie wiedziały, kto to jest, ale że rozmawiał z nimi serdecznie, więc się wkrótce ośmieliły i opowiedziały wszystko o swym losie.

— Ach, pewno tata i mama zmokną w drodze! — wykrzyknął nagle Piotruś. — Nie wzięli z sobą parasola!

— Więc wy macie parasol? — spytał pan.

— Tak, panie, bardzo piękny parasol! Chciałby pan może zobaczyć? — rzekł Piotruś.

— Chciałbym, naturalnie, że chciałbym!

Chłopczyk wdrapał się na stółek i zdiął parasol ze starej szafy, gdzie było jego zwykłe miejsce. Było to okropne parasolisko, zrobione z czerwonej, bawełnianej materii, o zardzewiałych drutach, a tak wielkie, że mogło ochronić przed deszczem całą rodzinę.

— Czy nie śliczny? — zawołała z dumą Magdusia. Nigdy w życiu nie widziała innego parasola i ten wydawał się jej wielkim cudem.

Pan uśmiechnął się.

— Naturalnie, że śliczny. A czy możecie mi go pożyczyć? — spytał.

Dzieci spojrzały na siebie z zakłopotaniem.

— Czy pan musi daleko iść? — spytał Piotruś.

— Tak, mam przed sobą z godzinę drogi.

— Ale pan nam go przyniesie z powrotem? — rodzice by się na nas gniewali, gdybyśmy stracili nasz piękny parasol.

— O, tak, dostaniecie go jutro — i to napelniony pieniżkami.

— Łatwo to powiedzieć! — zawołał Piotruś. — Tak bywa tylko w bajkach!

— No, zobaczcie! Deszcz jest o domu, więc mi go pożyczcie?

— Tak — rzekła Magdusia, — nie trzeba, żeby pan zmoknął jeszcze więcej!

— Ale niech pan uważa, żeby go nie zepsuć, — prosił Piotruś. Tata bardzo by się gniewał, gdyby się naprzykład złamał w nim jakiś drut!

Pan przyrzekł, że będzie bardzo ostrożny i otworzywszy z uśmiechem ogromne parasolisko ruszył w las. W pałacu oczekiwano go tymczasem z zaniepokojeniem. Można sobie wyobrazić ogólne zdumienie, kiedy się pan baron zjawił pod olbrzymim, odrapanym czerwonym parasolem!

Tymczasem drwał i jego żona wrócili do domu, bardzo zmęczeni i niezadowoleni, gdyż przemokli do kości. Dzieci nie im nie opowiadały o parasolu, oczekując dnia następnego i niespodzianki.

Nazajutrz padało gorzej niż przedtem.

— Trzeba zobaczyć, czy parasol nasz w porządku. Zanosi się na długą słotę i trzeba będzie wziąć go następnym razem do miasta! — rzekł drwał i podszedł do szafy, chcąc z niej ściągnąć parasol.

— No, no? a to co? niema parasola! — zawołał zdziwiony.

Wtedy dzieci opowiedziały, jak to wczoraj pożyczyły parasol pewnemu panu.

— Pożyczyliście? — Ale kto to był i gdzie mieszka? — spytał drwał niezadowolony.

— Zapomniałem spytać, jak się nazywał! — rzekł Piotruś, spuszczac oczy.

— Ale to był jakiś naprawdę miły pan! — powiedziała Magdusia.

— Miły! Może on sobie był miły, ale my już nigdy nie zobaczymy więcej naszego parasola. Pamiętajcie dzieci! nie wolno wam pożyczać żadnej rzeczy bez pozwolenia rodziców. Ciekawym co teraz zrobimy bez parasola!

W tej chwili dał się słyszeć jakiś turkot na drodze. Rodzina wybiegła pomimo deszczu przed chatkę. Właśnie zajeżdżała w podwórko karetka, zaprzężona w parę pięknych koni. Dwóch bogato ubranych panów wysiadło z karety niosąc z trudem otwarty czerwony parasol rączka do góry. Rodzina drwała ujrzała ze zdumieniem, że parasol był napelniony prawie po brzegi błyszczącymi, srebrnymi pieniżkami.

— Tutaj mój człowieku — odezwał się jeden z panów — macie wasz parasol! Pan baron dziękuje waszym dzieciom za pożyczanie go i posyła przvobiecany podarunek.

Panowie złożyli parasol w ręce drwała, wskoczyli do powozu i odjechali.

Możecie być pewni, że drwał i żona jego i dzieci byli uszczęśliwieni tem nagłym bogactwem, i błogosławili pana, że tak szczerze wynagrodził małą przysługę.

Kupili nowe ubranka dzieciom i nowego konika dla zwózki drzewa. — a stary czerwony parasol zawsze przechowywali ze czcią w rodzinie — z ojca na syna, z syna na wnuka.

Fryzowane ogonki

Po stworzeniu świata wszystkie zwierzęta były całkiem nagie. Ale jeszcze tego samego dnia Pan Bóg postanowił je pomalować i przyodziać. Wszystkie zwierzęta stanęły porządnie i spokojnie w jednym rzędzie, czekając aż na nie przyjdzie ko-

lej. Tylko prosię, żarłoczne od samego początku, wybiegło z rzędu i dostało się do lasu, gdzie zabrało się chciwie do nagryzania soczystych korzonków. I gdy sobie dobrze podjadło położyło się wygodnie na plecach i zasnęło, wyciągając nogi w górę.

Dopiero, kiedy zaszło słońce, obudziło się i przypomniało sobie, że Pan Bóg przecież miał je przyodziać. Szybko więc pobiegło na miejsce, na którym wszystkie zwierzęta się znajdowały.

Mijało je mnóstwo zwierząt, pięknie przyodzianych i pomalowanych w najrozmaitszy sposób, a każde inaczej. Owca miała koszulkę z kędzierzawej wełny, osioł dostał szary kubraczek, lwa, króla pustyni przyozdobiono długą grzywą, krowę pomalowano na białobrunatno, tygrysa w paski po obu bokach całkiem równo. Nawet żabę, która nie wiedziała, czy ma być w wodzie, czy na ziemi, przyobleczono w ciemny płaszcz gumowy, ozdobiony rozmaitemi obrazkami. Psy miały włosy to długie, to krótkie, wedle woli. Koza miała bródkę, a kogutowi dano tyle pięknych piór, że nie wiedział, gdzie je ma podziać, więc też najdłuższe zatknął sobie na plecach; a ptaków mnóstwo tam było, co jeden to piękniejszy.

Prosię wyciągało nogi, aby czempredziej dobiec do Pana Boga i otrzymać również piękną szatę.

— Zapóźno przybyłaś, świnko! — rzekł Pan Bóg. — Będiesz musiała teraz chodzić nago! Prosiątko, czemuś uciekło z rzędu do lasu?!

Rozpłakało się prosiątko straszliwie, aż kwiliło z żalu, przez co mu się ryjek wydłużył i oczy zmały. Bezustannie wołało:

— Całkiem jestem gołe! Żadnej ozdoby nie posiadam, a zadowolilibym się taką maleńką!

— Zbliź się do mnie! — rzekł Pan Bóg. Potem wziął w rękę nożyce, któremi zrobił owcy kędziory, rozgrzał je nad gwiazdą, która zapłonęła na niebie i lichi ogonek prosiątka zakręcił na zgrabny, trwały kędziorek.

Prosiątko obejrzało się i zakręcony ogonek tak mu się podobał, że z radości kwiknęło. A takie było dumne ze swego ogonka i tak się nim pyszniło, że odtąd tylko stapało na palcach, jak dziewczynka kiedy po raz pierwszy paraduje w nowej sukience.

„Świątek”.

Wezwanie

Skrzaty, skrzaty, wyłaście

coprędzej z pod ziemi!

Budźcie wiosnę wokoło, bo już

minał marzec!

Uczcie ptaki śpiewania, śpiewajcie

wraz z nami,

Śnieg zmiatajcie, niech trawka

prędko się ukaże!

Pomóżcie pączkom pękać, kwiatom

się rozwijać.

Wiewiórkom sztywne łapki mocno

rozetrzyjcie!

Niech się wiosna raz zacznie

i prędko nie mija.

Tak długośmy czekali na jej

cudne przyjście!

Dla ptaków.

W jednym z parków Hamburga, Lila sta portowego niemieckiego, ustawiono automaty, które po włożeniu monety wyrzucają torebkę z ziarnem. Jest to obmyślone dla dogodzenia miłośnikom ptaków którzy chętnie karmią je i obserwują zbliżają. Automaty są stale obleżone zarówno przez dorosłych, jak i przez dzieci, a ptaki tak się przyzwyczaiły do otrzymywania pokarmu, że głośnym ćwierkaniem dopominają się o swoje prawa, a śmiesznie przylatują do ręki ludzkiej.

Chwila śmiechu



— Jeżeli mnie natychmiast nie puścisz, stracę cię w przepaść.

PRZED SĄDEM.

Przed sądem berlińskim staje pewien robotnik, oskarżony o pobicie hitlerowca. Wszyskich wprawia w zdumienie łagodny wyrok: — tylko rok więzienia.

Przewodniczący w motywach zaznacza:

— Wprawdzie oskarżony za pobicie hitlerowca zasługuje na znacznie wyższy wymiar kary, ale sąd wziął pod uwagę okoliczność łagodzącą, z której wynika, że oskarżony wcale nie był sprawcą pobicia, lecz zupełnie kto inny...

NOWE ŻYCIE.

Felek znowu coś przeskrobał i powędrował do więzienia. Adwokat odbywa z nim dłuższą rozmowę.

— Czy nie zechciałby pan rozpocząć zupełnie nowego życia? — proponuje pan mecenas.

A Felek skrobie się w głowę i odpowiada:

— Znowu?... Przecie już piąty raz zmieniam nazwisko i za każdym razem mnie łapia!..

ZDANIE SZACHA.

Do Paryża przybył perski szach, którego przyjęto z wielkimi honorami.

Jeden z ministrów obchodził wówczas swe złote wesele, na które zaprosił egzotycznego gościa.

— A co to znaczy „złote wesele”? — pyta zdziwiony szach.

— Widzi pan... — tłumaczy mu. — Złote wesele to jest uroczystość, którą obchodzi człowiek, który z jedną żoną przeżyje 50 lat...

Szach pomyślał chwilę pokiwał głową i odparł:

— Wie pan... Ja sobie tak teraz myślę, że lepiej żyć z jedną żoną 50 lat, niż z 50-ma żonami jeden rok...

W PERFUMERJI.

— Więc pan twierdzi, że jeden słoiczek tego upiększającego kremu naprawdę wystarczy?

— Ponad wszelką wątpliwość! I odtąd jeszcze nikt nie przyszedł po drugi słoik!

CUKRZYCA.

Lekarz do chorego: — Pan jest chory, pan ma cukier.

Pacjent, — Przepraszam, panie doktorze, czy w kawalkach, czy kryształ?

NA WESOŁO.

Spotykam Paprałskiego. Były czasy, że Paprałski był magnatem. Miał wspaniałe auto, śliczną przyjaciółkę, mnóstwo eleganckich ubrań i piękne mieszkanie. — Czasy te należą do przeszłości.

Rozmawiamy:

— Powiedz mi — wtracam — Z czego ty też teraz żyjesz?

— Z czego? Zaraz ci opowiem. — Wiesz, że kieliszek wódki w pierwszorzędnej knajpcie kosztuje złotówkę?

— Wiem.

— A w trzeciorzędnej czterdzieści groszy!

— Wiem.

— No to jest różnica sześćdziesiąt groszy. Z tej różnicy ja właśnie teraz żyję!

WSPANIAŁOMYŚLNY.

Pan Euzebiusz zrobił, coś, o co się jego żona bardzo gniewa. Koniec końców uzyskał przebaczenie.

Niestety, przy pierwszej okazji żona zaczyna mu znowu wiercić dziurę w brzuchu!

— Moja droga! — mówi zniecierpliwiony pan Euzebiusz. — Myślałem, żeś mi już wybaczyła i zapomniała o tem!

— Tak! Właśnie dlatego ci przypominam, żebyś wiedział, jaka ja jestem wspaniałomyślna, że o tem zapomniałam!

U DOKTORA.

— Brał pan jakieś lekarstwa?

— Jeszcze ile, panie doktorze! Trzech lekarzy mnie leczyło, pół apteki jadłem i ciągle jeszcze nie mogę ustać na nogach.

— No to ja panu coś poradzę. Musi pan położyć się do łóżka — to pana postawi na nogi!

MEDYCYNĄ.

Pan Hektor Wałaszek udał się do doktora. Lekarz zbadał go skrupulatnie i oświadczył:

— Hm... niedobrze jest z panem!... Operacja jest konieczna!

— A ile to musi kosztować?

— Trzysta złotych!

— Niestety nie mam tyle pieniędzy.

— Może pan pożyczy u kogo?

— Nie mam zupełnie do kogo się zwrócić!

— Ha, trudno, wobec tego spróbujemy dać panu na przeczyszczenie!

CHIROMANCJA.

— Proszę pana, zarówno linie pańskiej dłoni, jak i cały kształt ręki, mówią, niestety, że pańska przyszłość jest bardzo czarna...

— Nie szkodzi, moja pani, dobrze jest — ja jestem kominiarzem...

SZTUKA JEST JAK ZŁOTO.

W muzeum przewodnik, oprowadzający przyjezdnych gości, zwraca uwagę na pewien obraz:

— Proszę państwa, to arcydzieło warte jest trzydzieści tysięcy złotych!

— Co pan mówi?! — odzywa się głos z grupy gości. — A z ramami czy bez?

POTEGA SZTUKI.

— Co, mam za dziesięć złotych oddać panu ten obraz — tyle mnie przecież kosztowało same płótno...

— No tak — kiedy było czyste...

CHRONOMETR.

— Pan się pyta, jak ja mogę obejść się w biurze bez zegarka? Zupełnie prosto — kiedy widzę, że stenotypistka zaczyna się pudrować, to znaczy, że już czas kończyć urzędowanie.

NIEPOROZUMIENIE.

— Proszę pana, mój pies ma pchły — niech pan nie idzie tak blisko obok niego...

— No, wie pan, to już za dużo — ode mnie ich napewno nie dostał!

PODOBIENSTWO.

Pan Przytkowski zamówił sobie u malarza portret. Zamówienie zostało wykonane. Po kilku dniach malarz zwraca się doń:

— No, jak tam mój portret?... Podobna się panu?...

— Owszem bardzo!... Wie pan, jest takie wielkie podobieństwo, że podczas genia stawiam ten portret przed sobą zamiast lustra...

CIERPLIWOŚĆ PISARZA.

Do znakomitego pisarza przybył jakiś nowicjusz z propozycją przeczytania najnowszego swego utworu. Pisarz chciał go odprawić z kwitkiem, lecz młodzieniec nie ustępował. Nie było innej rady... Pisarz usiadł w fotelu, a młodzieniec otworzył grubą bruljon i zaczął czytać...

Nagle odzywa się pisarz:

— Może pan będzie łaskaw otworzyć okno?

— Poco?

— Bo, wie pan, ja lubię spać przy otwartym oknie...

W CYRKU.

— Czy pan jeszcze pracuje jako politykacz ognia?

— No wie pani! Na taki upał... Teraz jestem politykaczem szabel



— Czy wiesz, odkryłem nowego Rembrandta.

— Najwyższy czas, dotychczasowe są już mocno przestarzałe.

Dagens, Nyheter.

MAURYCY JOKAY

Kamienne serce

Powieść historyczna z czasów „włosny narodów“

64)

Przekład z węgierskiego.

— Alboż proszę uniżenie, jakżeż mi wie-
dzieć, co się stało z wołami? Gdybyś pan w po-
dobnym, co ja, był ogniu, gdyby tyle kul na
pańskie spiknęło się życie, byłbyś zapomniał nie
tylko o wołach, lecz o całym świecie!

— Dajno pokój, bracie, z tym inaczej potrze-
ba rozmawiać, odezwał się Ryszard.

— Tchórz! nędzny ty umiesz rozprawić
i pleść baniułki niestworzone, a tam za pierw-
szym drapnąłeś strzałem i powierzona ci trzoda
oddadła się łup nieprzyjacielowi. Hej, Kaprales!
Ławkę! Palnijcie mu odlewanych pięćdziesiąt
bizunów.

Przy słowach „odlewanych pięćdziesiąt“ wy-
prostował się znekany i skulony dotychczas Bok-
sa — wznosił hardo głowę, a uderzając się
pięścią w piersi zawołał zuchwale:

— Holo! na takie żarty nie pozwalam... Zo-
wie się Grzegorz Boksa, szlachcie z dziada —
Pradziada.

— Tem lepiej dla ciebie odparł na to Ry-
szard z humorem. W takim razie pięćdziesiąt na-
halek przylgnie nie na twojej, lecz na oślej skó-
rze*).

— Przypominam panu rotmistrzowi — ode-
zwał się Boksa, że najjaśniejszy sejm zniósł ka-
ry cielesne nawet dla nieszlachty.

— Otrzymałysz yswoją porcję, możesz ape-
lować, gdzie ci się podoba. Tutaj nie czas ani na
miejsce na parlamentowanie. W tył zwrot, marsz
Odprowadźcie go i palnijcie pięćdziesiąt!

I stało się, jak powiedział rotmistrz. Boksa
wił się i ryczał w czasie egzekucji jak niebo-
skie stworzenie.

Po spełnionej egzekucji musiał według zwy-
czaju przyjść do rotmistrza i podziękować „po-
kornie“ za udzieloną mu lekcję.

— A teraz odbierzcie mu broń posadźcie na
konia i puśćcie na cztery wiatry. Żołnierz, który
się nie sroma podawać tył nieprzyjacielowi, za-
sługuje, by mu wyliczono plagi na ową część
ciała, która nieprzyjacielowi pokazywał.

Odebrano przeto p. Grzegorzowi masyżną
szablę i pistolety, zawieszono harap na szyję.
Posadzono na konia i wyprawiono z obozu.

Niemiecki student stojący na straży, zawo-
tał jeszcze za nim szyderczo:

— Szczęśliwej drogi papo Grzegorzu!

— A poczekajcie... mruczał Boksa zgrzyta-
jąc z bólu i wstydu zębami. Nauczę ja was i od-
placę!

Za chwilę znikł Boksa w ciemnościach
nocy.

Noc była zimna, ponura. Płatki śniegu migo-
tały w powietrzu, wiatr świszczał przeraźliwie.

Jeździec obejrzał się raz i drugi ku obozo-
wi, z kądem haniebnie wygnano. Kłął w całe pie-
kło i zaprzysiągł zemstę.

Jak żyw nie przeszedł jeszcze podobnej ce-
remonii, jakiej przed chwilą był głównym akto-
rem. Po łbie dostało się niejednokrotnie, nieje-
dnokrotnie leżało się na publicznej drodze we
krwi własnej wśród mrozu i deszczu. Ile to razy
zmiłono go w karczmie w czasie sejmików
w ten sposób, iż zwątpiono najzupełniej o jego
wyleczeniu. Zawsze jednakże wyliżał się szcze-
śliwie a wspomnienia tych chwil nie zaliczał by-
najmniej do bolesnych, owszem szczycił się nie-
m. Otrzymał jednakże łozy na pokładanego, na
zwyczajnej ławce, wobec całego świata gapia-
cych się żołnierzy, to hańba, której przenieść
bezkarnie żaden nie powinien szlachcie. Zem-
sta im!

Boksa knuł plan odwetu.

Wydobył z kieszeni fajkę, slegnął ręką do
kapciucha, zdjął z głowy kapelusz poczem mru-
knął coś pod nosem, wsadził na nowo na
głowę kapelusz, schował fajkę do kieszeni, za-
wiesił na guziku kapciuch, dał ostroge koniowi
i puścił się galopem.

Zmierzał wprost ku nieprzyjacielskiemu
obozowi.

Po drodze żywej nie napotkał duszy.

Miedzy obudwoma obozami pusta rozciągała
się przestrzeń.

Minał już ostrów, z kądem uderzył Ryszard na
nieprzyjaciela i wdrapał się na pagórek dominu-
jący nad całą okolicą. Po jednej stronie doliny
palily się ognie. — To ognie obozowe.

Zdażał przeto ku tym ogniom; oko jego
z nocną oswojone ciemnością dostrzegło, że do-
za temi ciągnęła się wioska.

Nagle odezwał się wśród ciemności głos:

— Stój, kto idzie!

Boksa udawał, że się przestraszył.

— Aj, aj, toście mnie przestraszyli. Jestem
dezertorem.

Słowo „dezertar“ zrozumiała straż przednia.
Zakazano mu ruszać się z miejsca aż nadejdzie
patrol, która zaprowadzi go do obozu.

Wkrótce nadszedł podoficer z szeregowcem.
Grzegorz Boksa przedstawił się jako szpieg i o-
świadczył że pragnie widzieć się z dowódcą.

Dowódca austriacki, którym tym razem był
pułkownik kawalerji grał właśnie w karty z ofi-
cerami. Gdy mu zameldowano, iż dezertar z obo-
zu nieprzyjacielskiego pragnie być przypuszczo-
nym przed jego oblicze, rozkazał przywołać go
do siebie.

— Z jakiego powodu umknąłeś z twojego
obozu? — pytał go surowo pułkownik.

— Dlatego, iż przyszedł nowy komendant,
który kazał mi obatożyć. Mnie szlachcica z pra-
szczurów wyciągnięto na ławę i obito. Jak żyję,
kij mojej nie dotknął się skóry, a dziś na stare
lata zbezczeszczono mnie, znieważono, wyliczyw-
szy na pokładanego pięćdziesiąt łóz. Bito jak
psa, co mówię jak chłama, jak złodzieja. Mnie,
com szesrasztu obierał wiceżupanów! Mnie, com
w życiu swem nie skradł guzika! A do tego
wszystkiego odebrano mi moją szablę, broń mo-
ją, broń, której szlachcicowi nie wolno grabić
nawet za długi i wygnano z obozu jak parszy-
wego psa! O poczekajcie! I za górami mieszkają
ludzie, a Grzegorz Boksa będzie umiał innym
wysługiwać się panom!

— A czem tam byłeś? — pytał pułkownik.

— Poganiaczem wołów.

— Nie należałeś przeto do tych, co z orężem
w rękę przeciw nam walczyli?

— Niech mi Pan Bóg broń.

— Pozostaniesz u nas. Potrzebujemy wła-
śnie człowieka, któryby umiał chodzić około
wołów. Odebraliśmy nieprzyjacielowi trzodę
wołów będziesz przeto ich poganiaczem.

Słyszac to Boksa pochwylił rękę pułkowni-
ka i wycisnął na niej głośno pocałunek.

— Niechaj wszyscy święci odplacą panu
pułkownikowi za tak wielkie dobrodziejstwo.
Będiesz pan miał ze mnie wiernego sługę strze-
gącego każdego włoska na jego głowie. Pójdę
z panem w niebo i piekło, w wodę i ogień. Dowo-
dę, że i ja coś potrafię; przyjdzie kryśka na Ma-
tyśka. Tej pięćdziesiątki im nie podaruję. Za mo-
je pięćdziesiąt ich pięćdziesięciu musi gryźć zie-
mię, jakem Grzegorz szlachcie Boksa.

Oczy poganiacza nabiegły krwią i zaszyły
łzami na wspomnienie pięćdziesiątki hańbiacej
go, stawiającej narówni z chłopem i nigdy nie
zmyte.

— Jak zwie się komendant, który kazał cię
obatożyć? — pytał pułkownik przekonawszy się
naocznie, że historia z plagami nie jest bynaj-
mniej przesadzona.

— Widziałem go po raz pierwszy, o ile mi
się jednakże zdaje, nazywał komisarza rządowe-
go bratem Komisarz zaś zwie się Baradlay.

— Ah, dezertar! — zawołał pułkownik zele-
ktryzowany tem nazwiskiem. Teraz dopiero roz-
począł z zajęciem badać poganiacza. Kazał przy-
nieść wino i rozgościć się.

Boksie rozwiązały się przy kieliszku do re-
szty rzemyki u języka.

Dobitnymi i jaskrawymi barwami odmalo-
wał położenie pobitego wojska. Brak chleba, brak
broni, brak amunicji. Cała droga, którą cofała
się rozprószona armia, zasiana tornistrami, łado-

wnicami i karabinami. Ogólne zniechęcenie. Wo-
jsko drży przed nieprzyjacielem i szemrze prze-
ciw dowódcy, a krwawemu jedynie teroryz-
mowi zawdzięczyć należy, że dotychczas nie wy-
buchł bunt w jego szeregach. Legion włoski
przejdzie niezawodnie przy pierwszej sposobno-
ści do nieprzyjaciela, a legion wiedeński jest już
na rozwiązaniu.

Słowem same takie szczegóły, które błogo
dźwięczą w uszach zwycięzcy.

Grzegorz Boksa umiał wkraść się w łaski
pułkownika, który polecił adjutantowi, aby go
wyprowadził i instalował w nowym jego urzę-
dowaniu.

Odchodząc ucałował poganiacz ręce wszyst-
kich obecnych oficerów i płakał łzami wdzięcz-
ności.

Trzoda, którą miano jego powierzyć pieczy,
składała się z 80 blisko sztuk i biwakowała na
ogrodzonym podwórzu. Trzoda ta zabrana nie-
przyjacielowi nie miała poganiacza. Boksa prze-
to zjawił się w sam czas. Mimo to nie pozosta-
wała bez nadzoru. Przed płotem patrolowało
czterech kawalerzystów z gołymi pałaszami go-
towych stłumić z równą energią bunt na we-
wnątrz, jak wszelkie zakusy na zewnątrz. Obok
tego obozowali na polu w długich szeregach
żołnierze; niebezpieczeństwo przeto nie zagra-
żało bynajmniej tyle pożądanej zdobyczy. A zre-
szta rogacizna to ludźk łatwy do rządzenia. Le-
ży sobie na zmrożonej ziemi, żuje i milczy. Że
wczoraj były własnością armji narodowej a dziś
należy do cesarskich to jej zupełnie obojętne.
Na karku wołu, który największymi odznacza się
rogami, zawieszają dzwonek i ten jest przewo-
dnikiem swych towarzyszy. A jest nim nie dla
tego, że odszczególnia się wśród rogatej rzeszy
największą dozą rozumu, lecz że najokazalsze
ma rogi. Jest przewodnikiem nie z mocy wybo-
ru, lecz dzięki nominacji, a inne woły chętnie
godzą się na to.

Adjutant zaznajomił poganiacza z służbo-
wym kapralem, który przygotował dla siebie
nocleg w stajni, podczas gdy Boksa wyprosił so-
bie, aby mu wolno było przepędzić noc wraz
z koniem na podwórzu, służba bowiem nie dru-
żba, a skoro woły jego powierzono pieczy, spać
mu należy przy wołach. A zresztą, i to najwa-
żniejszy argument, na podwórzu można zapalić
tytoń.

Tak więc zezwolono dzielnemu służbistemu
poganiaczowi położyć się, gdzie mu najwygo-
dniej.

Grzegorz Boksa zorientował się przede-
wszystkiem, z kądem wiatr wieje, aby mieć roga-
ciznę pod wiatrem, usadowił się, a zawodząc je-
szcze raz głośne lamenta z powodu wyrządzo-
nej mu krzywdy i bolesnej zniewagi, życzył pa-
rom oficerom, kapralom i żołnierzom dobrej no-
cy. Ubolewano nad nim w oczy a śmiano się ser-
decznie za plecami. Mimo to czujne miano nań
oko.

Boksa jednakże nie przedsięwziął nic takie-
go, coby czyjąkolwiek mogło na siebie zwrócić
uwagę. Wydobył z zanadru łukę, odwiązał kap-
cinch i zdjął kapelusz. Niezawodnie przywykł
modlić się przed spaniem, niezawodnie też nie
zasnąłby bez fajki w zębach.

Nałożył łukę tytuniem, wykrzesał ogień,
włożył tlejącą hukę do łuki i przymknął pok-
rywkę, poczem, jak przystało na porządnego
człowieka, położył się na brzuchu i kurzył. Nie
potrzebujemy dodawać, że musiał mieć pewną
powodę, iż na tej a nie na innej ułożył się czę-
ści ciała.

Z nudów począł następnie zeskrobywać no-
żykiem ze skrzydeł swego kapelusza tłuszcz, ja-
ki obficie nagromadził się w piśni. i takowy zsy-
pał na dłoń. Skrawkami tego brudnego tłuszczu
przysypał palcy się w łulce tytuń.

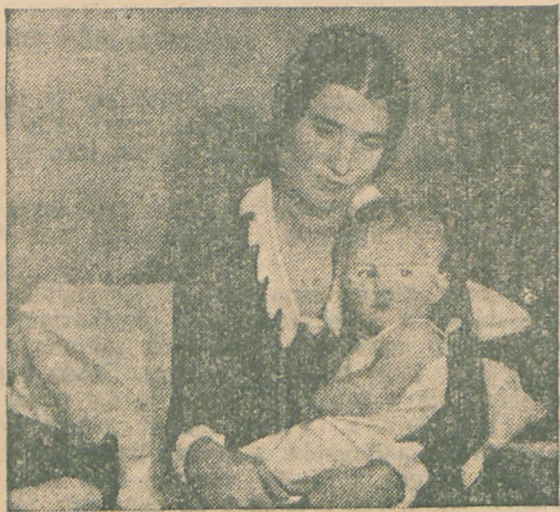
Zaledwie to uczynił, powstał tak zabijający
odór, że iść z nim w zawody nadaremno by się
pokusiły wszystkie pachnidła czartowskie.

W jakim związku pozostaje organizm wołów
z wyziewem tłuszczu piśniowego, nie wyjaśnia
ani Oken ani Cuvier; pewnikiem jest jed-
nakże, że wół skoro doleca go owe odurzające
wyziewy, przestaje być wołem a staje się smo-
kiem. — Zdaje się jak gdyby za dotknięciem
różdżki czarodzieja powrócił naraz do niency-
wilizowanej dzikości swego stanu pierwotnego;
wpada w wściekłość, rwie się ryje ziemię roga-
mi, obala co spotka na drodze izrywawszy-
kie węzły jakie do dotąd łączyły z człowie-
kiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Alluzja do pergaminu dyplomów.

Za murami więzienia w Fordonie przebywają bohaterki trzech głośnych procesów



Gorgonowa z „Kropelką” w więzieniu krakowskim

Fordon. W wielkim więzieniu dla kobiet w Fordonie pod Bydgoszczą, znajdują się głośnie z ostatnich sensacyjnych procesów Gorgonowa, Maliszowa, oraz Kurkowa. Pierwsza odsiadyuje karę kilkuletniego więzienia a Maliszowa skazana została, jak wiadomo, na karę dożywotniego więzienia. Kurkowa, która była wraz z jej kochankiem Budziszem moralną sprawczynią mordu na jej mężu śp. Stanisławie — czeka jeszcze rozprawę na skutek wniesionej przez jej obrońcę kasacji.

Maliszowa i Kurkowa stały się bardzo serdecznymi przyjaciółkami i obie zatrudnione są w charakterze biuralistek w biurze więziennym. Naczelnik więzienia jest podobno z

pracy Maliszowej i Kurkowej bardzo wolony. Tak Maliszowa, jak i Kurkowa są lubiane przez pozostałe więźniarki, podczas gdy Gorgonowa jest nie lubiana. Specjalnie Maliszowa i Kurkowa stoją na wojennej stopie z bohaterką morderstwa pod Lwowem. Maliszowa ciągle rozpacza po straceniu swego męża, z którym chciała ponieść śmierć. Po nocach budzi się ona, dostaje ataków i jej ulubioną piosenką w takich chwilach jest „Już nigdy nie zobaczę twych...”. Przyznaje się obecnie, że w morderstwie żadnego udziału nie brała i jest najzupełniej przekonana, że nastąpi rewizja jej procesu. O mężu swym opowiada Maliszowa, że był bardzo ambitnym, nie godził się, ażeby rodzina ich utrzymywała.

Kurkowa okropnie tęskni za Budziszem który przebywa również w więzieniu za udział w morderstwie. Całe pociechą jej jest kilkumiesięczna córeczka, jaka przyszła na świat w celi więziennej ze stosunku z Budziszem. Po opuszczeniu przez „Kropelkę” Gorgonowej więzienia jest obecnie małą dziewczynką bardzo lubianą przez współtowarzyszkę Kurkowej. Nadchodzą dla niej liczne prezenty i łaski od obrońców. Kurkowej i innych.

Gorgonowa znienawidzona jest przez inne więźniarki. Bardzo często awanturuje się. Dlatego znajduje się w sali odosobnionej, gdzie zajmuje się haftowaniem. Twierdzi ona, że w więzieniu w Krakowie było znacznie lepiej, aniżeli we Fordonie. Tęskni za swym domem i to jest przypuszczalnie powodem jej zachowania się w więzieniu.

Dwa katastrofalne zderzenia na tem samem odcinku szosy

Swiecie. Szosa między Swiciem i Łaskowicami była ostatnio terenem dwóch wypadków, z których jeden zakończył się śmiertelnie. Oba te wypadki zdarzyły się w miejscu, gdzie od szosy odchodzi odnoga do majątku Skarszewo.

W pierwszym z nich samochód osobowy z Młynów Przechowskich najechał na wóz, wiozący meble do majątku Bedlenki. Ofiar w ludziach nie było, zupełnemu zniszczeniu uległy natomiast przeważnie meble i wóz.

W dwa dni później to samo miejsce było świadkiem wypadku, który nie zakończył się tak szczęśliwie.

Wieczorem powracał z odpustu chełmińskiego bryczką rolnik z Brzezin p. Bunik, wioząc jeszcze dwie kobiety. W tym samym kierunku jechał motocyklem p. Frost z Drzycima z żoną i jej bratem Edmundem Otlewskim.

Motocykl zawadził o tylne koło wozu i nagły ten wstrząs odrzucił go na przydro-

żne drzewo. P. Frost został tem uderzeniem wyrzucony na 4 m. z maszyny, żonę jego znaleziono leżącą o 7 m., a jej brata o 10 m. dalej od miejsca katastrofy.

Przejeżdżający w kilka minut szosą samochód osobowy z Bedlenek odwiózł ciężko raną p. Frostową i jej brata do szpitala w Swiciu. Powracając stamtąd samochód przywiózł na miejsce wypadku dwóch policjantów, którzy postarali się o odwiezienie do szpitala najlżej rannego p. Frosta i zbadali miejsce katastrofy.

Mimo zastosowania różnych środków ratunku p. Frostowa umarła po upływie kilku godzin.

Giełdy

Cedula giełdy zbożowej

Zyto 103 t. p. Poznań	34.—	
Zyto	13.75	14.—
usposobienie spokojne		
Pszenica	16.75	17.—
usposobienie: słabe		
Jęczmień 695—705 g/l.	15.75	16.25
Jęczmień 675—685 g/l.	14.75	15.25
Jęczmień zimowy	14.25	14.50
usposobienie spokojne.		
Owies	13.50	14.—
usposobienie spokojne		
Mąka żytnia I gat. 0-55% wł. w.	21.50	22.50
Mąka żytnia I gat. 0-55% wł. w.	19.50	20.50
Mąka żytnia II gat. 55-70% wł. w.	15.—	16.—
Mąka żytnia poślednia ponad 70%	12.50	13.50
Mąka żytnia razowa 0-95%	16.50	17.50
usposobienie spokojne.		
Mąka pszenna gat. IA 0-20% wł. w.	31.—	34.—
Mąka pszenna gat. IB 0-45%	29.—	29.50
Mąka pszenna gat. IC 0-53%	28.—	28.50
Mąka pszenna ID 0-60%	27.—	27.50
Mąka pszenna IE 0-60%	26.—	26.50
Mąka pszenna IIA 20-55%	25.—	25.50
Mąka pszenna IIB 20-65%	24.50	25.—

Mąka pszenna IID 45-65%	22.—	22.50
Mąka pszenna IIF 55-65%	18.50	19.—
Mąka pszenna IIIA 65-70%	16.50	17.—
Mąka pszenna IIIB 70-75%	13.50	14.—
Usposobienie spokojne		
Otręby żytnie przemiału standartowego	9.75	10.25
Otręby pszen. grube przemiału standart.	10.75	11.25
Otręby pszen. średnie przem. standart.	10.25	10.50
Rzepak zimowy	36.00	38.00
Rzepak zimowy	38.—	40.—
Lubin niebieski	9.25	10.—
Lubin złoty	10.50	11.50
Inkarnatka	75.—	80.—
Makuch lniowy w taflach	19.—	19.50
Makuch rzepakowy w taflach	16.50	17.—
Makuch słonecznikowy w aflach 42-45%	19.50	20.—
Śrut Soja	19.50	20.—
Mak niebieski	52.—	58.—

Ogólne usposobienie spokojne.

Tendencje na odmiennych warunkach: żyta 199 t., pszenicy 60 t., jęczmienia 590,8 t., owsa 40 t., maki żytniej 109 t., maki pszennej 8 t., otrąb żytnich 425 t., otrąb pszennych 125 t., otrąb jęczmieniowych 7,5 t., rzepiku 6 t., peluski 7,5 t., lubinu niebieskiego 56 t., lubinu złotego 17,5 t., koniczyzny czerwonej 0,6 t., koniczyzny białej 0,75 t., koniczyzny żółtej w łuskach 2,5 t., inkarnatki 2 t., tymotki 3 t., mieszanki 15 t., nasion 16,3 t., słomy 50 t., śrutu słonecznikowego 15 t.

Poznań, dnia 6 lipca 1934 r.

Giełda pieniężna w Warszawie

Nieoficjalne notowania na przedgieldzie.

Warszawa 6. 7. 34 r. godz. 13. (Tel. wł.). Dolar 5,27½ Bank Polski płacił 5,26. marka niemiecka 198,00.

De wizy: Berlin 202,50 Holandia 359,25. Londyn 26,74. Paryż 34,91½. Szwajcaria 172,25. Dolarówka 52,75. Akcje Banku Polskiego 35,50.

Giełda pieniężna w Poznaniu

Tendencja dzisiejszego zebrania giełdowego była spokojna. Obroty ograniczone z powodu większego braku materiału w wszystkich prawie papierach notowanych.

Z pożyczek państwowych płacono za 5 proc. pożycz. konwers. 63,75 oraz za 4 proc. premj. dol. 52.

Z papierów lokacyjnych P. Z. K. poszukiwano 4½ proc. dol. listy zast. po 41½, 4 i pół proc. listy zast. w złocie po 38½ oraz 4½ proc. złotowe listy zast. po 40% — bez oddawców i notowania; natomiast obracano mniejszą ilość 4 proc. listów zast. konwert. po 42 w placeniu.

Z akcji bankowych płacono za Bank Polski 85½.

Radio

Niedziela, dnia 8 lipca 1934.

Poznań. 8,30 Audycja poranna; 9,25 Muzyka z płyt; 10,30 Transm. nabożeństwa z Katedry św. Jana w Warszawie; 11,57 Sygnał czasu. — Hejnał z wieży Marij.; 12,05 Komunikat meteorol.; 12,10 Poranek muzyczny (ze studia); 13,00 „Dlaczego są koncertowe święta pustkami?”; 13,10 Koncert muzyki lekkiej; 13,30 Uroczystości „Święta Huculszczyzny”; 13,45 Odczyt o Belgii; 14,00 Polska muzyka popularna; 14,25 Audycja w wyk. Związku Młodzieży Ludowej; 14,55 Słuchowisko wiejskie; 15,25 Przegląd rynków produktów rolnych; 15,35 Interludium z płyt; 15,45 Pogad. roln.; 16,00 Muzyka lekka; 16,35 Dalszy ciąg transmisji z Worochy; 17,00 Przegląd teatralny; 17,10 Koncert solistów; 18,00 Pogad. roln.; 18,15 Recital fortepianowy; 18,45 Feljeton lit. „Latająca literatura”; 19,00 Rozmaitości; 19,15 Muzyka lekka; 20,00 „Myśli wybrane”; 20,02 Feljeton aktualny; 20,12 Recital skrzypcowy; 20,50 Dziennik wieczorny; 21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej; 21,02 „Na wesolej lwowskiej fali”; 22,00 „Na piasku”; 22,15 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgl. P. R.; 22,30 Muzyka tan.; 23,00 Wiadom. meteorol.; 23,05 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 9 lipca 1934.

Poznań. 6,30 Audycja poranna; 7,30 Zycie kulturalne i społeczne Poznania; 11,57 Sygnał czasu. Hejnał z wieży Marij.; 12,03 Wiadom. meteorol.; 12,05 Codz. przegląd prasy polskiej; 12,10 Muzyka z płyt; 13,00 Dziennik południowy; 13,05 Zesp. salon.; 14,00 Wiadomości o eksporcie polskim; 14,05 Notowania giełdowe; 16,00 Godzina muzyki lekkiej; 17,00 Program dla dzieci starszych; 17,15 Pieśń i utwory fortep.; 18,00 „Praktykantki gospodarstwa domowego”; 18,15 Muzyka salonowa; 18,45 Pogadanka Brunona Winawera; 19,00 Rozmaitości; 19,15 Audycja strzelecka; 19,40 Płyty; 19,50 Wiadomości sportowe (Warszawa); 19,55 Wiadomości sportowe Poznania; 20,00 „Myśli wybrane”; 20,02 Felj. p. t. „Dzieje papierosa”; 20,12 Muzyka lekka; 20,50 Dziennik wieczorny; 21,00 Transm. capstrzyku Marynarki Wojennej; 21,02 Skrzynka rolnicza; 21,12 Koncert popularny; 22,00 „Zycie literackie Lwowa”; 22,15 Muzyka taneczna; 23,00 Wiadomości meteor.

Dzieci polskie z Niemiec w Ojczyźnie,

W roku bieżącym spędzi w Polsce wakacje około 4 tysiące dzieci szkolnych z Niemiec. Rozmieszcza się je we dworach, po folwarkach i podmiejskich domach. Największa kolonia umieszczona została w znanym uzdrowisku w Rabce.

Kongres przeciwpożarowy w Paryżu.

W stolicy Francji odbywał się w ostatnich dniach trzeci między narodowy kongres obrony przeciwpożarowej, połączony z wystawą. W kongresie wzięła udział delegacja polska pod przewodnictwem wojewody Stanisława Twardo. W skład delegacji wchodził: Wojciech Gofuchowski ze Lwowa, wiceprezes polskiego Związku straży pożarnych, oraz insp. Michał Radwan z Warszawy.

Dział urzędowy**OSTRZEŻENIE.**

W dniach 11, 12 i 19 lipca 1934 r. od godziny 6.30 do 18-tej odbędzie się ostre strzelanie na placu ćwiczeń Smoszew z rejonu Lisy w kierunku lasu Smuszewskiego.

Powyższe podaje się jako ostrzeżenie do publicznej wiadomości.

(—) Leja, Wójt.

Kronika miejscowa

Kalendarz rzymsko kat.
Niedziela Elżbiety
Poniedziałek Weroniki
Kalendarz słowiański
Niedziela Chwalimir
Poniedziałek Strachota
Słońce wschód: 3.25
zachód: 19.57
Księżyc wschód: 0.32
zachód: 18.20

Dyżur nocny z soboty na niedzielę pełni Dr. Karbowski, ul. Koszarowa 28 (tel. 249). Apteka pod „Aniołem” Rynek (tel. 7).

Repertuar kinoteatrów. Kino Apollo: „Przygoda na Lido”. Kino Corso: „Dixiana”.

Ruch ludności. W urzędzie stanu cywilnego zgłoszono w dniu 6 lipca r. b.: urodzenia: syna: robotnik Ignacy Pacyński; córkę: kupiec Roman Thomas, rzeźnik Zygmunt Chudziak.

KOMUNIKAT.

Niniejszem podaje się do wiadomości zainteresowanym, że jest zapotrzebowanie na 20 dziewcząt sezonowych do rolnictwa oraz na służbę domową do miasta i na włość.

Zgłoszenia przyjmuje Eksp. Biura Pośrednictwa Pracy w Ostrowie przy ul. Towarowej 6. Kierownik Eksp. Biura Pośred. Pracy, Kostrzewa.

Cztery lata więzienia za kradzież z włamaniem

Z końcem kwietnia br. włamano się do sklepu p. Wojciechowskiego w Ryнку, gdzie skradziono różne przedmioty na ogólną sumę około 4.000 zł.

W wyniku natychmiastowego śledztwa, naszym organom bezpieczeństwa udało się zaraz natrafić na ład sprawców, za którymi rozpoczęto poszukiwania. W ciągu kilku godzin pod zarzutem tej kradzieży aresztowano trójkę żydów z Kalisza, którzy operowali na naszym terenie. W toku dochodzeń wyszło na jaw, że ta sama szajka okradła w Jarocinie skład p. Stefana Zapłaty.

W dniu wczorajszym za powyższe sprawyki stanęła szajka złodziei przed tutejszym sądem okręgowym. W wyniku przeprowadzonej rozprawy udowodniono Rochmanowi Mandlowi, i jego żonie Geni, oraz Taube Rotscheinowi, kradzież z włamaniem za co sąd skazał Rochmana Mandla na karę 4 lat więzienia oraz jego żonę Genię Rochman i Rotsteina na karę po roku więzienia, zaliczając areszt śledczy oraz wszystkich na grzywnę po 100 zł.

Rochman okazał się notorycznym złodziejem wielokrotnie już karany i dlatego sąd nie zastosował okoliczności łagodzących, natomiast pozostałym oskarżonym, jako jeszcze niekarany, sąd zastosował najłagodniejszą karę.

Kradzież mieszkaniowa

W mieszkaniu p. Kazimierza Sznajdera dokonano kradzieży mieszkaniowej, do którego przedzielił złodziej przez otwarte okno.

Zupem złodzieja padło kilkanaście cenniejszych przedmiotów: zegarek, rewolwer, obrączki złote, buciki, oraz portmonetka z pieniędzmi. Poszkodowany podejrzewa, że kradzież dokonał niejakiego Kortusa Marjan z Kościana.

KACIK DLA PAŃ.

To co modne...

Moda dla Pań jest jeszcze ciągle pod znakiem lnu. Materiały lniane mają coraz to szerzej i bardziej pomysłowe zastosowanie.

Ogólny zjazd legjonistów polskich**w Krakowie**

UCZESTNICY KORZYSTAJĄ Z 80% ZNIŻKI KOLEJOWEJ.

W bieżącym roku przypada dwudziesta rocznica wymarszu Pierwszej Kadrowki Legjonistów i w związku z tą rocznicą Zjazd Legjonistów, który odbędzie się w dniach 3 do 6 sierpnia br. zapowiada się niezwykle okazale.

Poszczególne organizacje otrzymały zaproszenia celem wzięcia udziału w zjeździe. Uczestnicy zjazdu będą korzystali z 80 proc. zniżki kolejowej, wydawanej na podstawie kart uczestnictwa, które kosztują dla członków Związku Legjonistów, P. O. W. i kawalerów „Virtuti Militari” i ich rodzin po 3 zł od osoby, członkowie innych organizacji płacą 5 zł.

Karty uczestnictwa należy wykupić do dnia 9 lipca w niżej podanych organizacjach:

Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem: Julian Walczak, Sienkiewicza 14.

Zw. Legjonistów Polskich Oddział w Ostrowie: Komisarz Zaprzalski, Straż Graniczna.

Zw. Oficerów Rezerwy w Ostrowie: Not. Podejma Franciszek, Fabryczna 13a.

Zw. Strzelecki w Ostrowie: Sekretarjat Związku, ul. Marsz. Piłsudskiego 24a.

P. O. W. Oddział w Ostrowie: Julian Eberlein, inż., Przy Moście Kolej. 2.

Legjon Młodych Oddział w Ostrowie: Pankowiak Telesz, ul. Fabryczna 12.

Zw. Uczestników Powstań Narodowych: Organiściak Tomasz, ul. Szpitalna 19.

Zw. Rezerwistów R. P. w Ostrowie: Malaczewski Mieczysław, Bank Polski.

Zw. Podoficerów Rezerwy R. P. w Ostrowie: Senkowski Stefan, Droga Wrocławska nr. 10.

„Legja” Zw. Inwalidów Polskich: Ptaszek Teodor, Ogrodowa 16.

Wycieczka ostrowska wyruszy specjalnymi wagonami.

Program zjazdu przewiduje szereg uroczystości związanych z wymarszem Pierwszych Żołnierzy Polskich. Kulminacyjnym punktem uroczystości będzie rozpoczęcie sypania kopca „m. Marszałka Piłsudskiego na wzgórzu „Sowiniec” w Łasku Wolskim pod Krakowem.

10 oskarżonych o handel narkotykami

Sąd Okręgowy w Poznaniu rozpatrywał sprawę 10 osób, oskarżonych o handel narkotykami. W toku rozprawy ujawniono, że narkotyki, znalezione u poszczególnych oskarżonych nie były przeznaczone na sprzedaż, ale stanowiły pokrycie długów, bo oskarżeni winni sobie byli nawzajem różne sumy i w zastaw dawali narkotyki.

Sąd więc umorzył postępowanie karne przeciw ośmiu oskarżonym, skazując natomiast Rudnika Wiktora na 6 miesięcy więzienia. Kara ta zresztą została umorzona na podstawie amnestji. Osk. Tyszkowska, u której znaleziono większą ilość morfiny, skazana została na 3 mies. więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Ki równik Kasy miej kiej — defraudan'em

W tych dniach zdolano ujawnić, że kierownik Kasy Miejskiej w Opalenicy, Jan Gajewski, zdefraudował na szkodę Kasy 1025 zł w czasie od 1 kwietnia do 30 czerwca rb. Gajewski bawi obecnie w Krynicy na urlopie wypoczynkowym. Wydano natychmiast zarządzenie aresztowania defraudanta i odstawienie go do Opalenicy.

Proces Chiluty odroczony

W tych dniach miał się odbyć proces w sprawie Aleksandra Chiluty, oskarżonego o usiłowane zabójstwo artystki Teatru Polskiego p. Kiślizanki. Proces ten budził wielkie zainteresowanie, choćby ze względu na osobę artystki, która cieszyła się wielką sympatią wśród bywalców Teatru. Dochodzenia przeciwko Chilucie nie zostały jednak jeszcze zakończone, więc proces został odroczony i odbędzie się prawdopodobnie dopiero w jesieni.

Rozszalały koń na ulicach miasta

Wczoraj przyjechał powózka ze Staroleki, Rudnicki Stefan lat 18. aN rogu ulicy Podgórczej i Szkolnej koń jego przestraszył się ruchu wielkomiejskiego i puścił się galopem przez ulicę. W pewnej chwili powózka wywróciła się tak że Rudnicki wypadł na bruk, ponosząc szereg obrażeń ciała. Poranionego odstawiono do Szpitala Miejskiego.

Z Poznania**Ogólnopolski zjazd techników kolejowych**

Zjazd rozpocznie się o godz. 8.15 zbiórką w świetlicy P.W.K. o godz. 9 odbędzie się nabożeństwo w kościele Najśw. M. Panny na Łazarzu. Po mszy św. delegaci złożą wieniec przed Pomnikiem Wdzięczności. O godz. 10 nastąpi otwarcie Zjazdu w M. S. H. przy ul. Śniadeckich, poczem wspólne śniadanie. O godz. 13.35 uczestnicy wyjadą do Bąblina, skąd wrócą o 21.6. Po kolacji na dworcu, do godz. 2 w nocy odbywać się będzie dancing towarzyski.

Następnego dnia 9 bm. o godz. 8.30 nastąpi otwarcie obrad. Od 13 do 14 przerwa obiadowa. Po obiedzie delegaci zwiedzą stację pomp i spalarnię śmieci, o godz. 16 dalszy ciąg obrad, poczem o 20 nastąpi zamknięcie zjazdu. O godz. 20.55 uczestnicy zjazdu rozjadą się do domów.

Epilog krw we zabawy w Puszczyk wie

W dniu 2 kwietnia br. odbywała się w restauracji „Sylvia” zabawa taneczna. Zabawę urządziło miejscowe towarzystwo śpiewacze „Harfa”.

Około godz. 1-szej w nocy wezwał go gospodarz i obecni na sali urzędnicy policji gości do opuszczenia lokalu.

Wezwania nie chciało usłuchać grono rozróżnionych młodzieńców z niej. Antoni Wiciakiem na czele. Od słów przyszło wkrótce do krwawej bójki, w wyniku której policjanci i gospodarz zostali pobici. Rozbito również kilka szklanek i krzesel. Prowadzącym całej awantury był Wiciak, który na wezwanie policji do rozejścia się krzyknął: „Albo będziemy się dalej bawić albo będzie bójka”. I była bójka, która zaprowadziła Wiciaka i jego siłki na ławę oskarżonych sądu rejonowego.

W dniu dzisiejszym odbyła się rozprawa w wyniku której skazany został Wiciak na łączną karę 8 miesięcy więzienia, a pozostał oskarżeni: Leon Kaczmarek, Bronisław Ginter, Franciszek Wiza, Ignacy Próchniewski, Ludwik Przybylski i Stefan Kaczmarek na karę aresztu od 2 do 3 miesięcy. Ze względu na dotychczasową niekaralność oskarżonych, karę tę zawieszono im na okres 2 lat.

Arsen i narzędzi złodziejskich u b. wywiadowcy PKE.

Swego czasu w tramwajach poznańskich rozwieliły się kradzieże kieszonkowe. Była ich tak wielka ilość, że dyr. P. K. E. nie bardzo ufając sprawności naszej policji, zaangażowała dwóch prywatnych wywiadowców, mających czuwać nad bezpieczeństwem pasażerów tramwajów. Jednym z tych wywiadowców był niejaki Kunze. Nie cieszył się on zbyt piękną opinią. Ostatnio policja przeprowadziła u niego rewizję i w teczce znalazła cały formalnie magazyn narzędzi włamywacza.

Obok łomów i wytrychów znalezione precyzyjne rozwiertaki i rak do rozbijania kas.

Niedobór zbożowy w Rumunii.

Obliczenia rządu rumuńskiego wykazują, że tegoroczny zbiór pszenicy w Rumunii będzie o połowę niższy od zbiorów roku ubiegłego, tak, że w Rumunii nie wystarczy tegorocznej pszenicy na własne zapotrzebowanie. Na szczęście jest jeszcze z ubiegłego roku 30 tysięcy wagonów zapasu, tak że niedobór tegoroczny tym zapasem zostanie pokryty. W każdym razie Rumunia nie będzie mogła tego roku wywozić pszenicy.

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI.

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 6 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62, poz. 580), Urząd Skarbowy w Ostrowie podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 12 lipca 1934 r. o godzinie 10 w Ostrowie przy ul. Zduńskiejskiej 32, celem uregulowania należności Urząd Skarbowy w składnicy Urzędu w Ostrowie odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

skrzynka do umieszczenia apartu radiow., 2 obrazy ścienne, 1 figurka z lustrem brąz., 1 bufet kuchenny, 2 stoły pokojowe, 1 lustro wiszące w oprawie, 1 stojak do wieszania rzeczy, 2 zegary ścienne używane, 2 pompki do rowerów, 1 rewolwer hebenkowy 1 maszyna do dziurkowania cholewek, 1 para rogów ielnych, 1 torba myśliwska, 1 piszczałka z drzewa, 3 ramy do obrazów, środki lecznicze dla bydła, 3 maszyny szewskie.

Zaiste przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz. 9.30 do godz. 10-tej w podwórzu Urzędu Skarbowego.

Za kierownika Urzędu Skarbowego
Kubacki.

Kierownik działu egzekucyjnego. 406

Bryndże malowa

najlepszej jakości wysyła od
5 kg wzwyż za pobraniem

Bryndzarnia „Lipto” w Bielsku.

HEMOROIDY

Należą do cierpień wyjątkowo dokuczliwych i denerwujących często zmuszają chorego do pozostawiania w łóżku, gdy utrudniają ruchy i odbierają chęć do pracy.

Natychmiastowe leczenie zapobiega powikłaniom, daje możność szybszego pozbycia się ich.

Tylko czopki Magistra Wojskiego „Kastanol” lecyne zawierające składniki roślinne między innymi Kasztanowiec Indyjski który był stosowany przeciw hemoroidom nawet w starożytności dają w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach hemoroidalnych usuwają krwawienie, swędzenie, zmniejszają obrzmienie, kłóć bół, wyróżniają się zarazem swym łagodnym działaniem.

Czopki „Kastanol” do nabycia w aptekach, drogeriach lub w wytwórni Mgr Wojski Warszawa, ul. Żłota 14. Odbierające broszury wysyłam bezpłatnie.

Czopki roślinne „Kastanol” stanowią naturalniejsze leczenie i nowa zdobycz w walce z hemoroidami. 3761

Losu!**Losu**

Losy do II klasy nadeszły

Termin wykupu do dnia 14. bm.

Jeszcze można nowe losy nabyć

Kolektura Loterii Państwowej
Marian Nerski

Ostrów (Pozn.) Raszkowska 36 - telefon 23

filja: Gniezno, Chrobrego: 31



OWOCE
i zimą zachowują
swoją
świeżość
PRZEZ ODDANIE
Dra Oetkera
środka konserwującego

**NOWOSCI WIOSENNI**

Forebki damskie od 0,75
Parasole od 2,55
Parasole męskie od 5,40
Walizy od 1,40

Kufry

leki płócienne

leki skórzanego

Portmonek

Portfele

Najtańsze źródło zakupu

wszystko w fachowym sklepie

specjalnym, gdzie

wybór olbrzymi i własna

praca pracowni Ceny kry-

zysowe

WIKTOR CZYSZ

Poznań, ul. Szkolna 11

naprzeciw Szkoła.



Reklama
dźwignia
handlu

**OGŁOSZENIA DROBNE****PRZEDAZ****URZĄDZENIE**

składu kolonialnego nowego
tanie do sprzedania —
Zgłoszenia — Juszczak,
Wrocławska 21 Dz.O.397

WIATROWKA

w dobrym stanie (Bügel-
schpauer) 6½-nym sprze-
daj okazynie — oraz
skrzypce używane z lu-
terałem. Zgłoszenia Ko-
ściuszki 16, m. 9

Dz.O.403

SKŁAD

kolonialny z mieszkaniem
2 pokojowym i kuchnią,
od zaraz do wynajęcia.
Zgłoszenia ul. Wrocław-
ska 21. Dz.O.401

SZTUCER

Mauser P 3 z prima lu-
netą 7,5 powiększającą
dubeltówką 12 prawie no-
wa strzelba pierwszej
klasy, wykonanie precy-
zyjne sprzedam tanio —
Zgłosz. do Red. Dz. Ostr.
nr 405

POKOJE**POKÓJ**

umeblowany z osobnym
wejściem od zaraz do
wynajęcia. Zgłoszenia
Marchwicka, ul. Kościel-
na (skład).

FRONTOWY POKÓJ

dobrze umeblowany od
zaraz do wynajęcia Sien-
kiewicza 2, róg M. Pił-
sudskiego m. 1. DO356

MIESZKANIE

ładne, frontowe, słonecz-
ne, 4 pokoje z kuchnią
do wynajęcia. Raszkow-
ska 14 Dz.O.404

MIESZKANIA**MIESZKANIE**

5-cio pokojowe od 1-go
sierpnia do wynajęcia
Zgłoszenia ul. M. Piłsud-
skiego 15 m. 5.

Dz. O. 398

ZGUBY**ZAGINEŁA**

karta rzemieślnicza wy-
dana na nazwisko Józef
Konrad Białew, dnia 16
listopada 1928 r., którą
zniknęła się

Dz.O.399

WOLNE POSADY**POTRZEBNY**

samodzielny pomocnik
piekarski znający dobrze
cukiernictwo. Zgłoszenia
do Red. Dz. Ostrow. 396

POSŁUGACZKA

na cały dzień potrzebna
od 15 bm. Adres wskaże
Adminstr. Kurj. Wlkp.
nr. 772.

„Dziennik Ostrowski” ukazuje się rano o g. 8 za wyjątkiem dni p. świątecznych — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1,30 zł. z odnośnikiem do domu 1,50 zł. przez pocztę 1,66 pod opaską w kraju 2,80 W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak strajki i sabotaż pracy, wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma abonenci nie mają prawa do odszkodowania. — Ogłoszenia: za 1 m/m jednołamowy na stronie 6-cio łamowej 12 gr. Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wybrze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki Drobnie ogłoszenia: słowo tytułowe 15 gr. każde dalsze słowo 7 gr. — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub agenturach zaskarżalne w Poznaniu — Konto czekowe P. K. O. w Poznaniu nr. 201 783 — Adres Redakcji i Administracji: Ostrow Poznański, M. Piłsudskiego 10, tel. 131. — Administracja czynna od godz. 8—1-ej i 3—18-ej. — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmują się do godz. 14-ej dnia poprzedniego, po tym czasie dolicza się kosztu telefonu. — Niezamówionych rekwizytów nie honoruje się i nie zwraca. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego” Sp. Akcyjna w Poznaniu — ulica ocztowa 9 — telefon 33-90 i 11-77